

Cena 1 zł 90 gr

ISSN 1230-9931

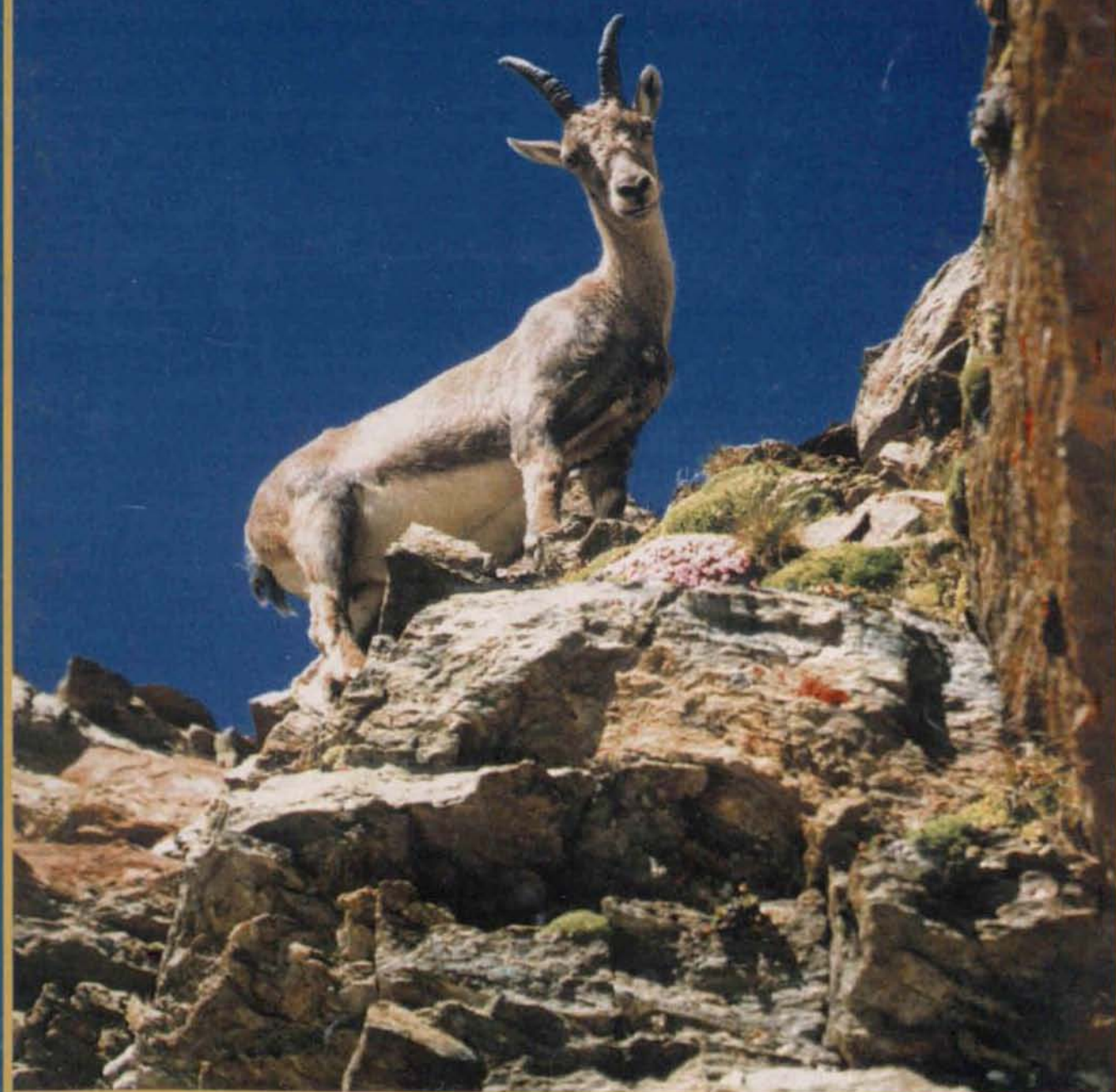
Rok X

Nr 11 (89)

Listopad 1996

# NA SZLAKU

GÓRY \* TURYSTYKA \* ALPINIZM



# Na szlaku

Miesięcznik turystyczno-krajoznawczy  
poświęcony górcom.  
Czasopismo Polskiego Towarzystwa  
Turystyczno-Krajoznawczego

Wydano przy pomocy Urzędu Kultury  
Fizycznej i Turystyki

#### Zespół redakcyjny:

Piotr Dacko (red. techniczno-graficzny),  
Krzysztof R. Mazurski (red. naczelny),  
Andrzej Matuszczyk (Kraków),  
Stanisław Nosol (sekretarz red.),  
Ryszard Szlagor (red. wydawnictwa).

Sekretariat i administracja:  
tel. 34-386-69

#### Stale współpracują:

Jacek Kolbuszewski, Tomasz Kowalik  
(Warszawa), Józef Nyka (Warszawa),  
Przemysław Pilich (Warszawa),  
Ryszard M. Remiszewski (Gliwice),  
Marek Staffa, Juliusz Wystouch (Toruń).

#### Adres redakcji:

Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław,  
tel. 34-386-69, fax 34-367-46

#### Wydaje:

Oficyna Wydawnicza „Sudety”  
Oddział Wrocławskiego PTTK

ISSN 1230-9931

Cena: 1 zł 90 gr

Redakcja zastrzega sobie  
prawo adiacji tekstów.  
Materiałów nie zamówionych  
Redakcja nie zwraca.

Druk: Can-Pol Wrocław

Numery archiwalne do nabycia w Redakcji.

Przedruki tylko za podaniem źródła.  
Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

Prenumerata na 1996 r. wynosi 20 zł przy odbiorze  
własnym, w Redakcji. Przy zamawianiu prenumeraty  
z wysyłką należy doliczyć jej koszty. Wysyłka 1-2 nu-  
merów wynosi 10 zł, wysyłka 3-5 numerów 15 zł, a  
powyżej 5 do uzgodnienia.

#### Prenumeratę przyjmuje:

Oddział Wrocławski PTTK,  
Oficyna Wydawnicza „Sudety”,  
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław,  
Wielkopolski Bank Kredytowy S.A.  
O/Wrocław nr: 359209-510600-131,  
z zaznaczeniem „Na szlaku”.

#### Ogłoszenia:

Szczegółowe warunki do negocjacji.

„Na szlaku” dostępne jest w większych  
oddziałach PTTK i niektórych  
specjalistycznych sklepach i księgarniach  
górkich na terenie kraju.

Wszystkich chętnych i zainteresowanych  
kolportażem prosimy o kontakt z Redakcją  
(minimalna ilość wynosi 10 egz.).

Na okładce: Alpejska kozica  
Foto: Mariusz Kubielas

# Listy, opinie, polemiki...

## Uwaga na „Kremenaros”

Chciałam z przykrością stwierdzić,  
że przebywając w połowie lipca w schro-  
nisku „Kremenaros” w Ustrzykach Gór-  
nych zastałam warunki urągające stan-  
dardom przyjętym w schroniskach PTTK,  
tzn. totalny brud w pokojach, na stole  
zapleśniały chleb i bułki, puszki z resz-  
tkami po konserwach, pasztetach, w któ-  
rych leżały się muchy, podłogi nie sprzą-  
tane co najmniej od tygodni. Oprócz tego  
instalacja elektryczna wisiała w powietrzu  
(w toaletach i umywalniach), co stwarza  
zagrożenie pożarowe w budynku drewn-  
ianym, brak było gaśnic przeciwpoża-  
rowych, za to koty wchodzące przez okno,  
ceny noclegu ustalane ze względu na wy-  
gląd przybyłego turysty, nieumiejętność  
poprawnego obliczania zniżek przez re-

cepcjonistę i całkowity brak orientacji co  
do ilości nocujących osób w schronisku.  
Gospodarz obiektu stwierdził, że schro-  
nisko należy traktować jako jego prywatną  
własność, a z PTTK nic go nie łączy poza  
szyldelem. Oświadczył również, że nie  
będzie dyskutował na ten temat.

Czy tak powinno wyglądać schro-  
nisko turystyczne? Przebywając tam wsty-  
dziłam się, że jest to schronisko naszej  
organizacji, a jako turystka nie mam zbyt-  
nych wymagań, ale czystość winna być  
zachowana.

Aldona Horomańska  
przodownik TG i TP

Od Redakcji: czekamy na reakcję  
spółki karpackiej.

## JAK DZIAŁAJĄ SCHRONISKA PTTK?

W lipcu tego roku wędrowałem po  
Beskidzie Niskim. Dwukrotnie byłem go-  
ściem baczki PTTK w Bartnem. Jest ona  
prowadzona wzorowo, spotkałem się tam  
z bardzo miłym przyjęciem. Można zjeść  
tam potrawy z prawdziwej męskiej kuchni.  
Myślę, że warto polecić to miejsce wszyst-  
kim wędrowcom. Przy okazji rozmów z  
prowadzącymi schronisko dowiedziałem  
się co nieco, na jakich zasadach funkcyj-  
nują schroniska na tym terenie. Muszę  
przyznać, że byłem zaskoczony.

PTTK dzierżawi budynek schro-  
niska osobie prywatnej. Roczna wysokość  
dzierżawy, choć na pierwszy rzut oka wy-  
daje się nieduża, gdyż teoretycznie jest do  
spłacenia przy pełnym wykorzystaniu  
miejsc noclegowych przez ok. 50 dni. Rze-  
czywistość jest jednak taka, że schronisko  
ma gości jedynie przez nieco ponad dwa  
miesiące wakacji i okres ferii zimowych.  
Nawet wtedy ruch jest niezbyt duży  
(zwłaszcza kiedy jest deszczowe lato).  
Przez resztę roku baczka praktycznie  
świeci pustkami. W tym czasie schronisko  
musi zarobić na dzierżawę i całoroczne  
utrzymanie. W jaki sposób obsługa tego  
dokona, już PTTK nie interesuje. Doma-  
gając się spłaty dzierżawy wcale nie ułat-  
wia zarobienia potrzebnych pieniędzy. Po  
pierwsze, schronisko jest zobowiązane do  
udzielania zniżek członkom PTTK, lecz  
nie otrzymuje z tego tytułu od organizacji  
żadnych rekompensat (czy też obniżki  
dzierżawy). Oznacza to, że chociaż płacę  
składki w PTTK, to jednak zniżek udziela

mi osoba prywatna – dzierżawca schro-  
niska. Drugim problemem jest kwestia  
rezerwacji miejsc. W przypadku, gdy  
zgłosi się kilka różnych grup, PTTK jako  
właściciel ma pierwszeństwo. Zdarza się,  
że rezerwuje całe schronisko, a później  
przyjeżdża dużo mniej osób. Bywa też, że  
dzień przed przyjazdem w ogóle rezygnuje  
z rezerwacji domagając się na dodatek  
zwrotu wpłaconej zaliczki. Wówczas ba-  
czka najczęściej stoi pusta, gdyż jest już  
za późno na znalezienie innej zorgani-  
zowanej, dużej grupy.

Muszę przyznać, że jako członkowi  
kadry PTTK było mi wstyd, gdy słucha-  
łem niepochebnych opinii na temat orga-  
nizacji. Faktem jest, że wysłuchałem tylko  
jednej strony. Chciałbym też poznać zda-  
nie drugiej.

Rafał Stankiewicz  
przodownik TG

## Uwaga prenumeratorem!

Warunki prenumeraty „Na  
szlaku” na 1997 rok podamy w  
numerze grudniowym.

Prenumeratę będziemy przy-  
mować na warunkach preferen-  
cyjnych do końca stycznia 1997 r.

Redakcja

## SZANOWNNA REDAKCJO!

Pozwoliłam sobie podzielić się nowymi informacjami na temat schroniska na Leskowcu, gdyż te, które podała p. Andrzej Matuszczyk w 6 numerze „Na szlaku”, s. 14, są już nieaktualne. W maju 1996 r. schr. na Leskowcu zostało przejęte przez nowych gospodarzy: państwa Halinę i Jana Lizaków, którzy przybyli w Beskid Mały prosto z najstarszego schroniska w Beskidach – Markowych Szczawin (które prowadzą równolegle).

Rękę nowych gospodarzy turyści szybko mogli zauważyć, np. w jadalni pojawiły się serwetki na stolikach, bukiety sztucznych kwiatów, powiększyła się też lista oferowanych, ciepłych potraw, zawsze można otrzymać wrzątek – płatny 0,2 za litr. Gospodarze podpisując dzierżawę mają rozległe plany budowlane; poprzedni gospodarz p. Kazimierz Malarz dobudował pokój na poddaszu. Najpierw jako niezbędną dla dalszej rozbudowy schroniska budowę oczyszczalni (co nastąpi prawdopodobnie już na wiosnę przyszłego roku), a w dalszej konsekwencji zaowocuje to budową sanitariatów, która by choć trochę mogły odpowiadać XX wiekowi. Jest to chyba dziś ostatnie schronisko w Beskidach nie posiadające bieżącej wody w sanitariatach i pryszniców. Takim było do niedawna schronisko na Przegibku (1000 m) w Beskidzie Żywieckim.

Dziś schronisko dysponuje liczbą 30 miejsc noclegowych w pokojach wieloosobowych (cztero-, pięcio-, siedmio-, i czternastoosobowych) w cenie 6 – 6,50 zł za dobę.

Powyżej schroniska, w niewielkiej odległości, znajduje się szczyt o podwójnej od 1981 r. nazwie: Jaworzyna – Groń Jana Pawła II (890 m). Ten szczyt staje się, zarówno dla turystów i pielgrzymów, miejscem szczególnym, gdyż

wybudowano tam Kaplicę-Sanktuarium Górskie Jana Pawła II. Początki tej kapliczki to kamienny Krzyż Ludziom Gór, wewnątrz którego znajduje się kawałek kostki z Placu Św. Piotra w Rzymie, na pamiątkę zamachu na życie papieża. Krzyż poświęcono w maju 1991 r. W 1993 r. zapoczątkowano budowę kapliczki (w którą był już wkomponowany i istniejący Krzyż Ludzi Gór), zaprojektowanej przez architektów z Wadowic: Halinę Jarosz, Andrzeja Kucharskiego i Jerzego Bizonia. Inicjatorem pomysłu byli Zofia i Stefan Jakubowscy z Andrychowa, budowniczymi: Stefan Jakubowski (Andrychów), Adam Karcz (Inwałd), Stanisław Targosz (Targanice), a sponsorami Ludzie Gór i wszyscy zainteresowani budową tego Sanktuarium.

Kaplica-Sanktuarium ma niewielkie wymiary 13x5 m na pamiątkę daty 13 maja 1981 r., ma okna, prąd, dach pokryty blachą trapezową. Kaplica stoi na terenie dwu gmin: Andrychowa i Stryszawy, patronuje jej PTTK, a opiekę sprawuje kuria Bielsko-Żywiecka. Uroczyste poświęcenie przez ks. bp Tadeusza Rakoczego miało miejsce w dniu 9 września 1995 r.

W kalendarzu pielgrzymów i turystów wpisały się już pewne stałe daty związane z kapliczką:

- 2 niedziela września odpust na Groniu,
- 24 grudnia Pasterka (po raz pierwszy w 1995 r. zgromadziła ok. 300 osób),
- co roku w czerwcu Rajd Górski Szlakami Jana Pawła II, z metą na Groniu,
- czy coroczny konkurs na wiersz o Groniu Jana Pawła II, którego ostatnim zwycięzcą został Radosław Kot ze Strzelina.

Beata Ćwiertnia

## CZAS STANAŁ W MIEJSCU

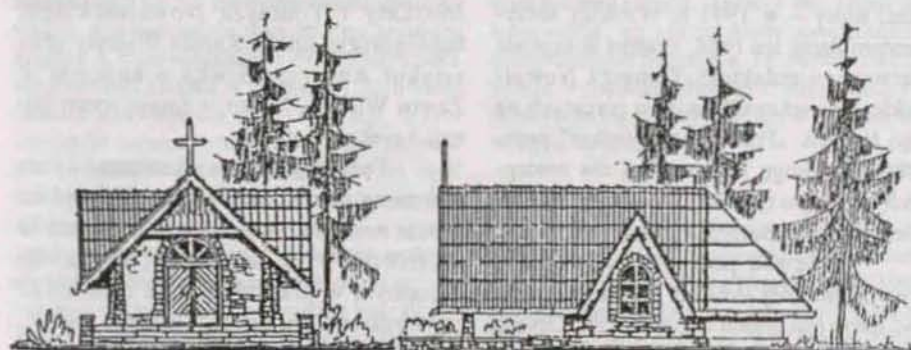
### Wrażenia i obrazy z podróży na Śnieżkę

Tytuł brzmi romantycznie, ale nie z romantyki nie będzie w tym felietonie. Chcę zwrócić uwagę na panoszące się na szlakach chamstwo i prostactwo, na nieprzestrzeganie podstawowych norm społecznych. Zastanawiam się coraz częściej, po co niektórzy ludzie podejmują trud wędrowki po górskich szlakach, choćby spacerowych, takich jak w Karkonoszach. Miejsce nie ma zresztą większego znaczenia, zjawiska poniżej opisywane występują niemal wszędzie, chociaż są takie miejsca, które z racji swego wyglądu prowokują do zachowań zupełnie nie pasujących do gór. Takie miejsce stanowi, niestety, i Śnieżka – królowa Karkonoszy. Śnieżka jest może i królową, tylko że koronę ma szkaradną, skleconą na miarę czasów, w których ją zrobiono. Myślę tu o dyskusyjnej wciąż bryle „latających spodków”. To, że w innych krajach i innych górach postawiono znacznie gorsze budowle, nie jest wcale pocieszające. No, trudno. Jest, co jest, no i jest, jak jest, a jest kiepsko. Obyczaje panujące w owym „schronisku”, jak głosi tabliczka, wzburzyły mnie do tego stopnia, że demonstracyjnie opuściliśmy ten przybytek – na pewno nie turystycznie.

Weszliśmy tam na chwilę, by coś zjeść i odsapnąć. Już wewnątrz hallu nie wróżyło niczego dobrego, także wewnątrz restauracji (baru?) przypominającej stołówkę z epoki późnego Gomułki/wczesny Gierek. I z takiej epoki pochodzą miejscowe obyczaje. Czas stanął w miejscu. W sąsiedztwie naszego stolika rozsiadła się rodzinka – dwóch chłopców w wieku około ośmiu i dziesięciu lat z rodzicami. Po chwili ich mama wyjęła papierosa, na co jeden z chłopców rzekł, że „tu jest zakaz palenia”. Rzeczywiście. Ścianę zdobi napis i piktogram oznajmujący zakaz palenia. Mimo to pani zapaliła. Podeszedłem więc do pań tkwiących za kontuarem z zapytaniem, czy obowiązują tu zakaz palenia. Jedna z pań uprzejmie i nieco konfidencjonalnie wyszeptwała, cytując: „jest mało ludzi, jak chcecie, to sobie zapalcie”. I tu zbaramiałem. Oto personel „schroniska” zamiast gościć palących – zgodnie z zakazem palenia, zachęca do łamania owego zakazu. Zapytałem zatem, po co jest ten zakaz i czy na pewno obowiązuje, po czym demonstracyjnie pakując plecak i głośno wyrażając zdziwienie panującymi tu obyczajami wyszliśmy ze Śnieżkowej „stołówki”. Pałaca pani zreflektowała się mówiąc, byśmy zostali i zgasila papierosa – odparłem jednak, że chodzi o zasadę i dobre obyczaje, a także, że nie jest to miejsce dla turystów. Wychodząc natknęliśmy się na osobnika z obsługi WC także zadymiającego hall „schroniska”. I po co nazywać ten obiekt „SCHRONISKIEM”?

Juliusz Wystouch

Od Redakcji: „Na szczęście”, to nie jest obiekt PTTK.



elewacja frontowa

elewacja boczna

## NIE TYLKO DLA DZIECI

Wydając niedawno prawdziwie bogatą w sensie materiałowym i ciekawą, pionierską monografię problematyki tatrzańskiej w literaturze dla dzieci i młodzieży, Pola Kuleczka (zob. P. Kuleczka, *Tatry w literaturze polskiej dla dzieci i młodzieży do roku 1939*, Zielona Góra 1993 r.) ukazała w niej bardzo obszerny i ważny obszar zjawisk literackich i kulturowych, w istotny sposób wzbogacając wiedzę o dziejach tematyki górskiej w literaturze polskiej. Słusznie traktując literaturę dla dzieci i młodzieży jako „literaturę osobną”, podległą innym zupełnie prawom, niż te, które rządzą „literaturą dla dorosłych”, wykazała nie tylko pewne godne uwagi artystyczne osiągnięcia twórczości o tematyce tatrzańskiej adresowanej do młodych czytelników, ale celnie wydobyla jej społeczne i kulturowe znaczenie, wskazując między innymi, że była ona swoistą szkołą przygotowania do czynnego udziału w turystyce górskiej. W ślad za tą ważną monografią ukazał się niedawno wydany ładnie, acz niestety, nie bez pewnych błędów, o które zresztą trudno winić autorkę, bardzo ciekawy jej *Skarbczyk tatrzański*, będący antologią poezji o Tatrach dla dzieci i młodzieży do 1939 r. (szkoda trochę, że nie aż do naszej współczesności). Tworząc tę antologię Pola Kuleczka doskonale wykorzystała swą bogatą wiedzę, dała w niej bogaty i zarazem reprezentatywny wybór najciekawszych utworów, materiał zaś poetycki tu zgromadzony podzieliła na kilka działów, dobrze ilustrujących najważniejsze zadania, jakie ta twórczość miała ongiś wypełniać i jakie w gruncie rzeczy bardzo skutecznie realizowała. Układ wierszy w antologii został też tak pomyślany, że ukazują one jednocześnie najważniejsze artystyczne właściwości owej poezji, określają typy tematycznych zainteresowań w nich realizowanych i eksponują także dydaktyczną ich funkcję. Cenne zaś i interesujące w owej antologii jest to, że może ona skutecznie spełniać dwie jednocześnie, jeśli nie trzy nawet, role. W pierwszym więc rzędzie jest ta antologia dobrym obrazem owego ważnego zjawiska literacko-kulturowego, jakim była bardzo duża częstotliwość pojawiania się tematyki tatrzańskiej i górskiej w poezji dla dzieci. Antologia Poli Kuleczki ma więc istotne walory poznawcze. Nie przesłaniają one jednak faktu, że *Skarbczyk tatrzański* doskonale może funkcjonować jako ładna książeczka dla dzieci, interesujących się górami i turystyką górską. Młody czytelnik, uczeń szkoły podstawowej, znajdzie tu sporo utworów mogących go zainteresować i pobu-

dzić jego wyobraźnię, powiększających jednocześnie jego wiedzę o górach i ich kulturowym znaczeniu. Warto więc tę antologię kupić dzieciom w prezencie. Sięgną też do niej, ze wzruszeniem zapewne, przedstawiciele starszego pokolenia miłośników Tatr, którzy odnajdą w niej niejedną z tych ładnych wierszy, które towarzyszyły przed kilkudziesięciu laty ich dziecięcemu wkraczaniu w Tatry.

Tytuł dobrze opracowanego wstępu (*Jak dzieciom góry pokazywano...*) trafnie oddaje jego treść. Napisany on został bardzo przystępnie, ale, co oczywiste, adresowany jest do odbiorców dorosłych. Ów zaś dorosły czytelnik *Skarbczyka tatrzańskiego* Poli Kuleczki z niemałym zapewne zdziwieniem przekona się, że był w dziejach polskiej literatury dla dzieci taki okres, gdy do obiegu dziecięcego wprowadzano, trudne nieraz, wiersze przez ich autorów adresowane do dorosłych czytelników. Dzieci poznawały w ten sposób, może jednak nie zawsze go rozumiejąc, kanon poetyckiej tatrzańskiej klasyki z wierszami Edmunda Wasilewskiego, Adama Asnyka, Franciszka Nowickiego i Kazimierza Tetmajera, Jana Kasprowicza i Władysława Orkana. Antologia, jak się rzekło, opracowana jest bardzo dobrze. Drobnym w niej błędem antologistki jest

tu jednak dwukrotne umieszczenie tego samego (zredagowanego w dwóch wariantach) wiersza o Góralach, raz przypisanego Ewarystowi Estkowskiemu, drugi – Teofilowi Lenartowiczowi. W istocie jest to wiersz Lenartowicza. O zawłaszczeniu wierszy Lenartowicza i wynikających z tego błędnych atrybucjach ich autorstwa pisał Bogdan Zakrzewski i warto do jego pracy o *Piosnkach wiejskich dla ochronki* zajrzeć.

W książeczce, wydanej ładnie, wydawca dopuścił się kilku błędów, z nich zaś najzabawniejszym jest przedstawienie na okładce dr Poli Kuleczki jako „przewodnika” turystyki górskiej i pieszej, gdy w istocie powinno być „przodownika”. Ten drobniak nie zmienia wartości owej antologii. Warto ją zarekomendować wszystkim, których interesują literackie dzieje gór, warto także polecić jako dobry prezent dla dzieci. Jest tu sporo wierszy urokliwych, są i zabawne. Lektura *Skarbczyka* jest więc prawdziwie miła i dlatego orzec można, że jest to książka nie tylko dla dzieci.

Jacek Kolbuszewski

*Skarbczyk tatrzański. Antologia poezji o Tatrach dla dzieci i młodzieży do 1939 roku.* Wybór i opracowanie Pola Kuleczka. Wrocław 1996. Wydawnictwo: Wacław Bagiński, ss. 162.

## Nowe „Prace Babiogórskie”

Nadarzyła się okazja, zmobilizowano środki i udało się! Rzecz niezwykła, po pięcioletniej przerwie wydano dziewiąty tom „Prac Babiogórskich”. Tę niezwykłą okazję stworzyły rocznice: 90-lecia schroniska na Markowych Szczawinach i 30-lecie Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK na Babiej Górze.

Przypomnę tylko – przez długie lata „Prace Babiogórskie” były jedynym tytułem wydawanym przez Ośrodki KTG, pierwszy tom ukazał się w 1979 r., a ostatni, ósmy – w 1991 r. Wielkim sentymentem darzę ten tytuł, znałem doskonale pierwszego redaktora Tomasza Nowalnickiego i większość autorów piszących na jego łamach. „Prace Babiogórskie” przeżyły więc drogę wydawniczą dla następnych tego typu tytułów, jak „Prace Pienińskie” i „Prace Baraniogórskie”.

Wydawca pozostał przy tradycyjnej, skromnej okładce, ale za to zawartość tomu jest godna odnotowania. Otwiera go tekst Danuty Gizmy „Jak Hugo Zapałowicz budował schronisko...”, dalej

Piotr Boroń (kustosze w latach 1989-1993) pisze o historii Oddziału Suskiego PTTK „Ziemia Babiogórska”. Prof. Krzesław Stokłosa przypomina historię Ośrodka babiogórskiego, a Katarzyna Słabosz-Palacz w ciekawym artykule omawia babiogórskie pocztówki. Profesjonalnym znów tekstem przypomina się czytelnikom Urszula Janicka-Krzywdka („Górale Babiogórscy w pismach dziewiętnastowiecznych badaczy”). W numerze jeszcze teksty przypominające sylwetki Edwarda Moskały i Tomasza Nowalnickiego, babiogórskie szlaki Karola Wojtyły oraz artykuł Andrzeja Siwka o kościele w Zawoi Wilczej. Nadto w tomie sporo poezji i ciekawej grafiki.

Tom więc warto odnotować i czekać na następny, tylko ile lat? Za pięć lat będzie następna okazja i wcale nie jest to złośliwość z mojej strony, naprawdę chciałbym w przyszłym roku odnotować czytelnikom „Na szlaku” kolejny tom X. Chciałbym, ale...

Ryszard M. Remiszewski

# Uwaga – podejrzany Hermes

O górach pisać może każdy – to jego prawo. Książki o górach może publikować dziś każde wydawnictwo, bo to jego ryzyko. Ale to wcale nie oznacza, że każda książka jest dobra, bo same chęci nie wystarczą. Nie ma sprawy, gdy chodzi o przekazanie swych duchowych czy też estetycznych wrażeń: *de gustibus...* Także słaby styl nie zaszkodzi czytelnikowi. Gorzej wszakże, gdy autor sili się na przekazanie pewnych treści merytorycznych. A tak właśnie stało się z pozycją, którą tu się zajmuję. Już na wstępie czytamy: *Miał to być poradnik dla chodzących po górach. Doskwiera nam bowiem brak poważnej książki tego rodzaju. No, może i brak, ale zaraz potem autor wyjaśnia, że chodzi mu o rodzaj duchowego poradnika. Zaraz, zaraz! A książki, tak znakomite, Jacka Kolbuszewskiego to co, niegodne uwagi? Chyba w ogóle przezeń nie zauważone, nieznanne, bo nie znajdujemy nic, absolutnie nic w wyborze wykorzystanej (?) literatury. Chwali się autorowi, że zna języki, niemiecki, angielski. A po polsku nic nie czytał o górach, w tym o Sudetach? Mniejsza z tym, przyznaje, że poniosło go w stronę umysłową. Ot, właśnie poniosło. Bo co otrzymaliśmy w rezultacie? Otrzymaliśmy dywagacje na tematy nazewnictwa i mistyczne Sudetów. Autor popisuje się erudycją w poruszanych zagadnieniach, przekształcając wywody w istne dywagacje, nie kończąc żadnego z tematów. Bo oto pisze o nazwie Sudetów i Karkonoszy, a nie wyjaśniając, jaką interpretację przedstawiają polscy znawcy. Pisze o Rūbezahlu, a*

nie podaje wyjaśnienia jego etymologii pióra Stanisława Rosponda. Pisze o Flinsie, a nie wskazuje na polską wersję. Wydaje się, jakby autor z założenia odrzucał polskie publikacje na sudeckie tematy, a może w ogóle ich nie zna. Dla niego proste wyjaśnienie istnienia dzisiaj Ślęży jako góry wyspowej jest zadaniem ponad siły, dlatego „sprytnie wymija” gruz myślowy hojnie rozrzucony przez naukowców. I tak wygląda cała książka. Nie wiem dlaczego, ale dostało mi się osobiście. Oto na s. 139 autor przytoczył się do niejakiego Krzysztofa R. Mazurskiego (to niby ja?), *chyba seniora dolnośląskich, swobodnych wymyślaczy. Niby co ja takiego wymyśliłem? Niby nazwę potoku Toczek, ale nie podaje, gdzie to ją znalazł. Znalazłem: w przewodniku „Góry Stołowe”, gdzie piszę (s. 87) o marszu w górę Cichej, potem Toczka. Ale nie warto jej [nazwy – KRM] szukać na mapach. Istniała wyłącznie w podejrzanych przewodnikach dla turystów, bo w rzeczywistości ów potok od dwudziestu lat płynie anonimowo (?). Otóż prawda inaczej wygląda, Panie Autorze. Nazwa Toczek widnieje na wszystkich mapach Gór Stołowych (może nie miał Pan ochoty ich szukać lub nie wiedział o takowych?) i jest to dopływ Cichej, i to ona nosiła niemiecką nazwę Engelsbach, a nie Toczek (Rolling Bach). Obie nazwy notuje „Słownik geografii turystycznej Sudetów”, t. 13 „Góry Stołowe”. Założę się, że w ogóle autor o nim nie słyszał.*

Toponomastyka, w którą wdał się autor, z zawodu malarz, plastyk, bez jakichkolwiek

kompetencji krajoznawczych (tak przynajmniej wynika z rysu biograficznego na okładce), jest dla niego bardzo niebezpieczna. Bo, przykładowo, jeżeli już chcemy wykorzystać Chyszę, to jako Chyszowina, a nie z niemiecką po polsku Hejszowina. Jaki to wspaniały przykład dla turystów, zwłaszcza kiedy powstał Narodowy Park Gór Stołowych, gdy przedstawia się atrakcyjnie ognisko na... Szczelińcu Małym, przepraszam – Małej Hyszowej, jak by nie było – rezerwacie! To ma być „duchowy poradnik”! Ciekawe, czy pochwali go za to dyrekcja Parku!

W sumie książka jest niebezpieczna, bo obok sporej dawki interesujących i w miarę atrakcyjnie przedstawionych wiadomości, funduje sporo błędów, niedokończonych tematów i nie zawsze przejrzystego mędrkowania. No, ale jej patronem został Hermes, *patron szkoły filozofów, chroniących się przed nadmierną powszechnością. Cóż, patron sprzyjał autorowi. Owa szkoła była mi obca. Mogę tylko autorowi powiedzieć: cura te ipsum oraz wskazać na wydarzenie, jakie trafiło się Jakubowi Böhme u burmistrza Zgorzelca.*

Jednym słowem: uwaga na Hermesa, a raczej na książkę pod jego patronatem!

Krzysztof R. Mazurski

Henryk Waniek: *Hermes w górach śląskich*. Wyd. 2. Wrocław: Wydawnictwo Dolnośląskie 1995, ss. 183.

## Z PRZEWODNIKIEM PO NOWEJ RUDZIE

Lokalne wydawnictwa mnożą się jak grzyby po deszczu. To dobrze, bowiem rozwija miejscowe elity intelektualne, pobudza do wysiłku umysłowego i powiększa liczbę wydawnictw, których ciągle jest za mało. Ale z drugiej strony te najczęściej nieprofesjonalne oficyny wydawnicze wcale nie dbają o to, by wyjść poza miejscowy rynek księgarski. Z dystrybucją książek, zwłaszcza turystyczno-krajoznawczych, już jest źle, a to pogarsza sytuację dodatkowo. Tylko regularnie kursując po terenie można wyłowić owe nowości, niedostępne jednak w pozostałych miejscowościach. Tak właśnie było i z najnowszą pozycją, opracowaną przez noworudzkie działaczy i krajoznawców z PTTK, którzy zdecydowali się na zaprezentowanie swojego miasta w dwadzieścia dwa lata po ostatniej książce J. Czerwińskiego i M. Pulita. Spora objętościowo książka w kolorowej, foliowanej okładce i zawierająca sporo ilustracji, w tym fotografie barwne, przeznaczona jest głównie dla mieszkańców tego pomijanego na ogół przez turystów miasta. Nie ma tu co prawda olśniewających zabytków, miasto wymaga generalnego odświeżenia, jednakże malowniczość zabudowy i niektóre obiekty, jak choćby bardzo ciekawy neogotycki kościół św. Mikołaja, mogą dostarczyć wiele satysfakcji ze zwiedzania. Wprowadzeniem do tego jest część

ogólna, przedstawiająca najważniejsze komponenty środowiska przyrodniczego (przy okazji: nie *Geologia*, ale *Budowa geologiczna* powinien brzmieć tytuł podręcznika) i zarys historii. Ta druga już bardzo szczegółowo i zajmująco przedstawiona została przy prowadzeniu po trasie miejskiej, w której ukazano wszystkie istotniejsze obiekty Nowej Rudy. Zamieszczono też kilka tras wycieczkowych poza nią, a ściślej – poza zabudowę miejską, bo większość tras usytuowana jest dokładnie w granicach miasta. Malownicze otoczenie miasta sprawia, że organizm urbanistyczny jawi się z nich szczególnie ciekawie. Wykaz (pokaźny) wykorzystanego piśmiennictwa i informator użytkowy ułatwią życie korzystającemu z tej wartościowej pozycji. Autorzy zastrzegają się wprawdzie, że nie są profesjonalistami i przepraszają za potknięcia. Te ostatnie rzeczywiście występują, głównie z winy braku (?) odpowiedniego redaktora, ale w niczym nie wadzą na odbiorze treści.

K.R.M.

*Nowa Ruda. Przewodnik. Nowa Ruda: Fundacja Odnowy Ziemi Noworudzkiej 1995, ss. 157. Zespół redakcyjny (autorzy?): Andrzej Behan, Czesław Dominas, Aleksandra Pipuer, Kazimierz Rosiek.*

## SZKOŁA A KULTURA

Można by powiedzieć: turystyka a kultura. Trudno sobie wyobrazić górskie wędrowki pod kątem li tylko podziwiania krajobrazów czy przyrody. Są przecież liczne obiekty, świadczące tak o przeszłości poszczególnych terenów, jak i ich bogactwie kulturowym. Warto więc zajść do placówek, które umożliwiają poznanie różnych aspektów życia gór. Celuje w tym zwłaszcza Muzeum Ziemi Kłodzkiej, którego kolejnym osiągnięciem będzie z pewnością wystawa pod wyżej wymienionym tytułem. Szklarstwo w Sudetach, w tym i na Ziemi Kłodzkiej, ma niezwykle stare tradycje, sięgające niejednokrotnie XIII w. Kto ma czas, niech wybierze się więc do Kłodzka 5 grudnia, kiedy o godz. 17 nastąpi otwarcie ekspozycji kłodzkiego współczesnego szkła artystycznego na tle jego historii, połączone z koncertem na szklanych instrumentach. Wykonawcą będzie „Das Winer Glasharmonika Duo”, jako że współorganizatorem tej części jest austriacki Konsulat Generalny w Krakowie, obok Centrum Badań Śląskoznawczych i Bohemistycznych UW. Całość to interesująca sesja na tematy szklarskie zachynająca się już o godz. 10, a trwająca również następnego dnia, także z udziałem czeskich referentów. Planując wyjazd na Ziemię Kłodzką koniecznie trzeba zaplanować wizytę w jego Muzeum.

# ŻEGNAJ ZBYSZKU

Czternastego października, jak grom z jasnego nieba, spadła na nas wiadomość: Zbyszek Raszczuk nie żyje. Odeszła od nas jeszcze jedna osoba, która zasługiwała na miano prawdziwego Człowieka. Miał dwie wielkie pasje: góry i elektronikę. Mało osób wiedziało, że Zbyszek był współtwórcą pierwszych polskich kamer telewizyjnych. Nigdy się tym nie chwalił. My – turyści górscy, zgromadzeni w kręgu turystyki wojskowej, znaleźliśmy Go przede wszystkim z doskonałej znajomości gór. Mógł o nich mówić bez końca. Szczególnie ukochał Tatry. Bywał w nich nieprzerwanie w każdym sezonie, począwszy od 1947 r. Nawet w tym roku poszedł w czerwcu na samotną wędrowkę, po to, aby się sprawdzić. Jeszcze w sierpniu tego roku prowadził obóz górski w Słowackim Raju i Tatrach Wysokich. Jak zwykle, zadziwiał kondycją i znajomością Tatr. Wprawiał w podziw słowackich przewodników...

Z Komisją Turystyki Górskiej przy Domu Wojska Polskiego zetknął się pierwszy raz na I Złazie Wojskowych Turystów Górskich Solina '78. I tak już zostało. Przyłgął Zbyszek do nas, a i my polubiliśmy tego skromnego i zawsze uśmiechniętego pana. Wielokrotnie prowadził nasze grupy. Nigdy nie zostawiał słabszych. Zawsze życzliwy i uśmiechnięty. Chętnie udzielał wyjaśnień. Na jego trasach, jak sam mówił, nikt nie miał prawa zmęczyć się, ale też zbyt nie odpoczął. Zawsze było w sam raz.

Osobną dziedziną, jaką zajmował się Zbyszek, było szkolenie i wychowywanie nowych przodowników GOT. Tak się złożyło w moim życiu, że miałem szczęście zdawać u Niego swój pierwszy egzamin przodowniczy. Zdawałem ten egzamin z wielką treścią, mimo że wiadomości miałem sporo. Tam dopiero poznałem człowieka z klasą. Okazało się, że na

bardzo poważne tematy można rozmawiać zupełnie normalnie, bez tej bariery, jaką jest relacja egzaminator – uczeń. Tam poznaliśmy się. Od tego czasu tak jakoś ułożyły się moje losy, że wspólnie przemierzaliśmy wiele pasm górskich. On pokazywał mi te już przez niego przedreptane, a ja starałem się pokazać Mu to, czego On nie widział. Było tego niewiele. Więcej brałem niż dawałem. Był dla mnie i wielu innych niepodważalnym autorytetem...

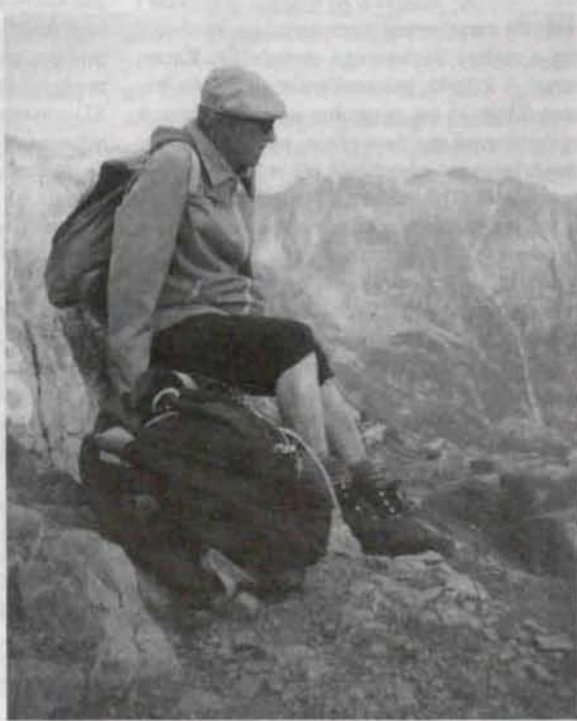
W swojej przewodniczej karierze prowadził wiele imprez. W tym obozy wędrowne dla młodzieży licealnej. I tutaj zdobył sobie miłość i uznanie wśród młodych ludzi, którzy mogli być Jego wnukami. Prowadził ich po Bieszczadach, Beskidzie Niskim i po Karkonoszach. On nam udowodnił, że nie ma złej młodzieży – to my dorośli nie mamy do niej cierpliwości. To On sprawił, że z młodzieżą szkolną chodzą w góry na naszych obozach również przedstawiciele „wyrósniętej” młodzieży, którzy znajdują wspólny język z tymi bądź co bądź smarkaczami, i, co tu ukrywać, potrafią przekonać ich do dyscypliny w górach. W przyszłości najprawdopodobniej będą dobrymi przewodnikami i organizatorami turystyki. Wzorzec mieli doskonały.

Ostatnio coraz częściej odchodzili na wieczną wędrowkę bliscy znajomi Zbyszka. Nieubłagany czas robił coraz większe wyrwy. Bardzo przeżył śmierć Edka Moskały. Teraz dołączył do Niego. Być może spotkali się już na jakiejś

niebieskiej przełęczy i razem wędrują tak jak w Alpach Julijskich... Być może spotkali już Czesia Bączyka. Być może, jak wypełnią się nasze dni, będą na nas czekać uśmiechnięci i jak zawsze serdeczni. Gdzieś tam...

Śmierć Zbyszka odbieram jako osobistą tragedię. Oto odszedł przyjaciel, z którym przegadałem wiele godzin. Wiele się od Niego nauczyłem. Bardzo mi będzie brakować tych serdecznych rozmów na każdy temat... Pocięszam się tylko tym, że coś po Tobie zostało. Pokazałeś nam, jak postępować, mimo że nadal będziesz dla mnie niedoścignionym wzorem. Żegnaj Zbyszeku. *Non omnis moriar.*

Jacek Gołębiowski



## PAMIĘCI WŁODZIMIERZA KOZŁO

Było to szokujące: dwustu uczestników Centralnego Złotu Krajoznawców CZAK-96 w Okuninie pod Włodawą na porannym spotkaniu wysłuchało serdecznego listu skierowanego do nich przez jednego z seniorów polskiej turystyki i krajoznawstwa – inż. Włodzimierza Kozło, a było to 30 sierpnia br., gdy na trasie doszła wiadomość o Jego śmierci, przekazana z Rzeszowa. Tę oryginalną postać znało w Polsce wiele osób z Jego aktywnej działalności, jak i uczestnictwa w różnych spotkaniach, zlotach – szczególnie przodowników turystyki górskiej (bo był nim) i krajoznawczych (bo był Zasłużonym Instruktorem Krajoznawstwa).

Włodzimierz Kozło obchodziłby w listopadzie swoje 94 urodziny, tyle trudnych i ciekawych lat przeżył, niemal do końca aktywny, jeszcze w lipcu zastanawiający się nad wyjazdem na Polesie. Był

przecież i na ostatnich CZAK-ach. Pochodził z polskich kresów wschodnich, stąd też ulubionymi terenami wędrowek przed II wojną światową były Gorgany i Czarnohora – latem i zimą. Właśnie podczas narciarskiej wyprawy został przysypany lawiną, z której z dużym szczęściem ocalał. Był jednym z młodych obrońców Lwowa w latach 1919-20, w tymże mieście ukończył studia techniczne. Tu został członkiem PTT i PTKraj. Aresztowany przez władze radzieckie, kilka lat spędził na syberyjskim zesłaniu, skąd powrócił do Rzeszowa w latach pięćdziesiątych. Pracował przy budowie licznych dróg w tym regionie, m.in. w Bieszczadach i Beskidzie Niskim, co pogłębiało możliwość obcowania z przyrodą i górami. Równocześnie prowadził zajęcia w Technikum Budowlanym, nie tylko ucząc młodzież, ale i prowadząc ją na wycieczki i obozy. Pisał

też o górach, zabytkach i przyrodzie, lecz równocześnie działał – uratował zabytkowy cmentarz w Rzeszowie z XVI/XVII w., walcząc o niego przez wiele lat. Jego upór i konsekwencja w załatwianiu spraw, ważnych w końcu dla całego społeczeństwa, były zresztą szeroko i dobrze znane. Nie ukrywał swoich opinii, nie owijał ich w bawełnę, był bezkompromisowy. Nie zawsze przez to lubiano czy akceptowano Jego działania – czas zawsze jednak przyznawał Mu rację.

Każdemu przyjdzie opuścić ten padół – dokonania i postawa inż. Kozło sprawiają, że w pełni zasadne stają się w odniesieniu do Niego słowa: *nie zmarowany prawie wiek życia i Non omnis moriar*. Pamięć o nim będzie trwała wśród nas i następnych pokoleń jako o zasłużonym Polaku i wybitnym przedstawicielu trzech towarzystw: PTT, PTKraj i PTTK.

Redakcja

Nie tylko stale bywam w górach, lecz usiłuję pozostawać w kursie spraw i problemów z nimi związanych. Kiedy w maju 1994 r. Redakcja mojej macierzystej (w miejscu) pracy „Gazety Górskiej” nie przyjęła krytycznej notatki o postępującej degradacji bacówki PTTK na Jamnej, cały temat odłożyłem na przysłowiową półkę. W międzyczasie miałem możliwość gościć na Jamnej jeszcze wielokrotnie przy okazji opisów szlaków do przewodnika po Pogórzu Karpackim.

Pierwszym etapem upadku tej bez wątpienia najładniejszej na całym Pogórzu bacówki PTTK stało się jej przekazanie z PTTK do Urzędu Gminy w Zakliczynie. Urząd przez krótki, jak się okazało, okres zatrudniał w obiekcie różnych przypadkowych dzierżawców, którzy chyba nie bardzo rozumieli, po co tam w ogóle są i komu powinni służyć. W końcu było schronisko zamknięte, najwzyczajniej zabijając okna deskami, a jedynie co w terenie pozostało, to wielce tu bogata i urozmaicona sieć szlaków turystycznych.

Niedawno (lipiec 1996 r.) otrzymałem do Centralnego Referatu Weryfikacyjnego GOT list – relację od pana Jerzego Głapińskiego z Gdańska. Notabene największe merytoryczne zaangażowanie w górska problematykę można obserwować u ludzi z nizin, a więc np. tym razem Gdańsk...

Pan Jerzy pisze: „... Na trasie Bobowa – Jamna nie ma ani słowa o tym, że schronisko-bacówka jest nieczynne. Szlak jest pięknie wyznakowany, ale gdy o godz. 20 doszedłem do bacówki okazało się, że nie mam gdzie spać. Nawet na bacówce

Co słyhać w górach?

## ŻAL I TO NIE TYLKO PO JAMNEJ



Bacówka na Jamnej. Foto: Andrzej Matuszczyk

nie ma żadnej informacji. Słyszałem, że bacówka ta nie jest obiektem PTTK. Tym niemniej informacja o tym, że jest ona nieczynna, powinna być umieszczona wcześniej – już na trasie...”

Tyle od kwalifikowanego turysty na temat dezinformacji o nieczynnym (lub lepiej nie byłym) schronisku-bacówce na Jamnej.

Na Pogórzu Ciężkowickim dzięki wykupieniu podobnego obiektu przez jego pierwszych i jak dotąd jedynych dzierżawców – Alicję i Jerzego Solakiewiczów,

Brzanka, choć już nie PTTK-owska, dobrze służy turystom. Na pograniczu Pogórza Wielickiego z Beskidem Wyspym leży trzecia z bacówek, pod szczytem Rogozowej, obecnie obiekt prywatny o charakterze raczej pensjonatu dla samochodziarzy niż schroniska dla plecakowych wędrowców.

Cóż, zmienia nam się turystyka w górach i wcale nie tylko widać to przez pryzmat bacówek...

Andrzej Matuszczyk

## JUBILEUSZOWA BIESIADA

W dniach 4-6 października 1996 r. na XX Biesiadzie Pokutnej Bractwa Krzyżowców PTTK zgromadziło się około siedemdziesięciu uczestników, w tym kilku stałych już bywalców Niemców i Polaków z Republiki Federalnej Niemiec. Punkt wypadowy – noclegi i posiłki, mieliśmy w Jeleniej Górze. Penetrowaliśmy teren u podnóża Karkonoszy, Góry Kaczawskie i Sokole oraz Wzgórza Łomnickie. Zatoczyliśmy trzy piękne pętli:

- Jelenia Góra – Sobieszów – Marczyce – Miłków – Jelenia Góra,
- Jelenia Góra – Chrośnice – Wleń – Siedlęcina – Jelenia Góra,
- Jelenia Góra – Wojanów – Bukowiec – Przełęcz Kowarska – Jelenia Góra.

W ostatnim dniu zwiedziliśmy stolicę województwa. Zbadany został stan ponad trzydziestu krzyży pokutnych, dawnej szubienicy, przęgierza, kilkunastu figur św. Jana Nepomucena, św. Floriana i innych świętych oraz kilkadziesiąt płyt nagrobnych. Wszystko zostało oczyszczone z zielska i zarośli, na nowo zmierzono i obfotografowane. Oprócz planowanych z góry napraw (wkopanie przewróconej płyty z

rytem krzyża w Piechowicach, naprawa złamanego krzyża we Wleńcu i oczyszczenie przywalonej konarami drzewa ruiny szubienicy w Ścięgnach wypadło nam dokonać jeszcze jednej nieprzewidzianej pracy. W Bukowcu zastaliśmy krzyż pokutny świeżo wywrócony przez ciągnik. Wspólnymi siłami udało się go dźwignąć i wkopać na nowo. Miejsce jednak, na którym krzyż stoi, po usunięciu otaczającego go dawniej wkleśnięcia płotu, jest bardzo dla krzyża niebezpieczne. Podobne awarie mogą się zdarzać często.

W czasie penetracji terenu mieliśmy ciągle przed oczyma wspaniałą panoramę gór w całej krasie żółtknących klonów, czerwieniąjących buków i zielonych świerków. Zwiedzaliśmy też to, co się dało zwiedzić po drodze: wnętrza kilku zabytkowych kościołów, odnowiony pałac-hotel w Łomnicy, ruiny kilku innych pałaców i zabytkowe budownictwo mieszkalne i gospodarcze.

Wieczorem, jak zwykle, odbywały się prelekcje (przeważnie z przeżyciami), wymiana doświadczeń i materiałów krajoznawczych oraz spotkania towarzyskie.

Pierwszego wieczoru, po uroczystym rozpoczęciu Jubileuszowej Biesiady i wręczeniu honorowych krzyży z ceramiki kolejnym uczestnikom 5, 10 i 20 (!) Biesiady, dokonanych przez Wlk. Brata Andrzeja Scheera, niżej podpisana króciutko, na podstawie zamieszczonych w „Na szlaku” kolejnych sprawozdań (ukłon w stronę Redakcji) wspomniawszy ubiegłe Biesiady, podziękowała stałym organizatorom Biesiad – rodzinie Andrzeja i Iwony Scheerów i ich kolejnym pomocnikom za wzorową organizację i miłą atmosferę spotkań oraz Bratu Markowi Kledzikowi z Gdańska za wykonanie dyplomy-certyfikaty dla „Biesiadników” – jubilatów. Siostra Irena Szajnar z Nowego Targu pokazała zestaw własnych przeżyci wybranych z poszczególnych Biesiad.

W drugim dniu bardzo ciekawy zestaw przeżyci, widokówek i innych materiałów krajoznawczych z własnych penetracji terenowych, dotyczących krzyży pokutnych w okolicach miasta Aš w Czechach, przedstawił jeden z najmłodszych (ale już po raz piąty uczestniczący w Biesiadzie) Braci Krzyżowców, Daniel Wojtucki z Wrocławia. Interesujący pokaz przeżyci dał też jeden z gości z Niemiec.

Janina Serafin

# NA SZLAKU z Komisją Turystyki Górskiej ZG PTTK

... Spędzając czas w górach trzeba umieć doceniać i pilnie wstrzymać się w to, co mają nam one do powiedzenia, a równocześnie potrafić okazywać im wdzięczność za stałe poszerzanie naszych horyzontów...

(Ks. dr Jerzy Pawlik  
– Członek Honorowy PTTK)

warzystwa został wiceprezes PTTK – Edward Kudelski.

Według oceny Parku Masyw Babiogórski może przyjąć dwukrotnie większą niż dotąd liczbę turystów, ale konieczne są remonty nawierzchni wielu szlaków turystycznych. W związku z budującą najwyższe kontrowersje korektą zie-

ko kątem uczestniczyliśmy w już zainaugurowanych obchodach. Co dopiero do tarła furmanką pod schronisko wystawa o tematyce historyczno-muzealnej, którą kolega Jacek przy pomocy żywieckich przewodników sytuuje w hallu obiektu. Sam nie zdążył jeszcze wypocząć po „wytarganiu” z Zawoi ciężkiej kamery video

## BABIOGÓRSKIE JUBILEUSZE

Zawsze uważałem, że górcy turyści nie znają przeszkód i niewygód, kiedy chcą się spotkać na wyznaczonych od dawna uroczystościach. Oto Zawoja w dniach 14 i 15 września 1996 roku, w okresie 90-lecia schroniska PTTK na Markowych Szczawinach oraz 30-lecia pierwszego Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej funkcjonującego przy tym obiekcie.

Ciężkie ołowiane chmury, rzęście lejącej deszcz. Nieco powyżej Zawoi Markowej całe stoki Babiej Góry w gęstej mgłę. Właśnie tydzień temu doświadczyliśmy w Beskidach, i nie tylko, groźnej powodzi, a uporczywy deszcz leje dalej. W drodze z Krakowa, koło Przełęczy Sanguzki jeziora wody na polach i mnóstwo snopów nie zebranego jeszcze zboża (przecież podobno, przynajmniej w kalendarzu, trwało lato), podczas gdy na Markowych Szczawinach pewno już zaczęła na dobre zadamawiać się zima...

Ośrodek Muzealny „Chałupa Kudzi” jest przy słonecznej pogodzie jednym z najpiękniejszych miejsc w otoczeniu całej Zawoi. Nawet dziś, w sobotnie mroczno-deszczowe południe, czuje się tu wyjątkowy urok zbratania z Babią Górą. Po zwiedzeniu coraz lepiej w ekspozycjach zaopatrzonego muzeum, wzorowo prowadzonego przez kustosa Jacka Kotarbę, spotykają się tutaj członkowie kierownictwa KTG i ZG PTTK z dyrektorem Babiogórskiego Parku Narodowego, Jackiem Wyzimirem.

Podczas szczegółowych dyskusji o współpracy Parku z Towarzystwem (w ostatnim okresie współpracy nie najlepszej, choć i tak bardziej korzystnej niż w innych parkach) przybywają do „Chałupy Kudzi” członkowie Podkomisji Kultury i Historii Turystyki Górskiej z jej przewodniczącą, Jadwigą Polańską, na spotkanie z KTG ZG PTTK.

W ramach realizacji planu ochrony Babiogórskiego Parku Narodowego przygotowany jest tzw. operat tematyczny dotyczący zagadnień ochrony: przyrody nieożywionej, zasobów wodnych, zbiorowisk leśnych, szeregu gatunków fauny, wreszcie zachowania krajobrazu. PTTK zostało zaproszone do współpracy przy formułowaniu szczegółów tego operatu, a koordynatorem głównym z ramienia To-

lonego szlaku z Zawoi na Markowe Szczawiny, dokonaną przez Park bez porozumienia z Towarzystwem, dyrektor J. Wyzimierz złożył deklarację, w myśl której wszelkie sprawy szlaków na Babiej Górze będą odąd obowiązkowo konsultowane zarówno z gospodarzem terenu – Oddziałem PTTK w Suchoj Beskidzkiej, jak też KTG ZG PTTK w Krakowie. Zostały przedstawione projekty poszerzonych (częściowo o Pasma Polic) granic Parku, przy czym Park będzie się starał popierać tworzenie tzw. ścieżek przyrodniczych oraz zorganizuje w rejonie Przywarówki (nad Lipnicą Wielką) nowy parking z całą konieczną infrastrukturą.

Jest godzina 13. Zostajemy powiadomieni, że na górnym płaju, pomiędzy Przełęczą Krowiarki a Markowymi Szczawinami, nastąpił po obfitych opadach obryw odcinka stoku, a tarasując drogę głązki ostatecznie „odcięły” jakkolwiek możliwość dojazdu do schroniska dla starszych spośród gości oraz osób mniej sprawnych, a na uroczystości zaproszonych.

A więc jubileusze odbędą się wyjątkowo przy udziale tych, którzy samodzielnie przy tej okropnej pogodzie zdołają podejść z Zawoi na Markowe Szczawiny. Przybywających do schroniska-jubilata wczesnym popołudniem „witata” rześista ulewa, przenikająca przemoczzone ubrania mgła i lodowaty wiatr – prawdziwie zimowy już podmuch „Królowej Beskidów”.

Pomimo tego przybyło i zaszczycono dzierżawców Markowych – Halinę i Jana Lizaków oraz wszystkich obecnych (około 60 osób), aż pięciu członków prezydium ZG PTTK: Adam Chyżewski (prezes), Janusz Zdebski i Edward Kudelski (wiceprezesi), Zbigniew Kresek (dyrektor COTG i prezes Oddziału Krakowskiego), oraz Marek Staffa (przewodniczący KTG ZG PTTK).

Do poprowadzenia okolicznościowej wieczornicy szefujący obchodom Edward Kudelski poprosił Zbigniewa Kreska.

Podczas recepcyjnej bieganiny wraz z Jackiem Ormickim, moim kolegą z Biura COTG w Krakowie, a równocześnie sekretarzem „Gazety Górskiej”, nieja-

dla utrwalenia przebiegu całych uroczystości.

Około 17 ulewa przeszła w śnieżycę, a dochodzący wciąż w tych ekstremalnych warunkach goście przedstawiali sobą widok naprawdę godny pożałowania. Reprezentujący TV Katowice, a zaprzyjaźniony z PTTK (m.in. poprzez świetne programy „W cztery świata strony”) red. Krzysztof Smereka przepłacił tę „mokrą” eskapadę awarią całej telewizyjnej aparatury, którą z tak ogromnym trudem wyniesiono na 1180 m.

Do Markowych Szczawin docierają: prezes PTTK Adam Chyżewski i sekretarz ZG – Anna Kulińska, przewodnicząca Podkomisji Kultury i Historii Turystyki Górskiej – Jadwiga Polańska z gronem kustoszy ośrodków beskidzkich oraz naczelnik Grupy Beskidzkiej GOPR – Adam Kubala.

Tymczasem nasz szef – Zbigniew Kresek, wita zasiadających w jadalni gości. Przedstawiciele Podkomisji – Piotr Boron i Piotr Krzywda przypominają historię schroniska oraz dzieje tworzonego tu ośrodka muzealnego. Są na sali goście z Klubu Słowackich Turystów, szefowie oddziałów PTTK w Suchoj Beskidzkiej i Żywcu – Wojciech Żak i Edmund Zaiczek oraz aktywni przewodnicy tychże oddziałów.

Dyrektor Spółki „Karpaty” – Hotele i Schroniska PTTK, Jerzy Kalarus, przypomina, że schronisko-jubilat zawsze miało szczęście do udanych kierowników. Bardzo dobrym reprezentantem ich grona są Halina i Jan Lizakowie, wkrótce także dzierżawcy obiektu na Leskowcu w Beskidzie Małym.

Koncepcja modernizacji Markowych Szczawin, z uwagi na ich unikalną wartość historyczną, pozostaje przedmiotem ciągłych kontrowersji. Najogólniej – przewiduje się przekształcenie schroniska na istniejącej bryle z poszerzeniem funkcji gastronomicznej. Na realizację przyjdzie czas po ukończeniu budowy lub modernizacji obiektów na Przehybie, Hali Miziowej i Jaworzynie Krynickiej. Pierwsze schronisko na Markowych Szczawinach, otwarte i poświęcone dokładnie 15 września 1906 roku, miało rozmiary zaledwie 10x7 metrów, a jego budowa w nie-

całe 3 miesiące powinna i dziś budzić nieklamany podziw.

Medalami KTG ZG PTTK uhonorowani zostali założyciele Ośrodka Muzealnego na Markowych Szczawinach w roku 1966 – Marek Eminowicz i Krzesław Stokłosa, a trzeci spośród nich – Zbigniew Kreske (dawno już wyróżniony medalem) otrzymał okolicznościowy adres z rąk Marka Staffy. Oddział „Babiogórski” PTTK w Żywcu uhonorował egzemplarzem „Dziejopisu Żywieckiego” Andrzeja Komonieckiego – dzierżawców schroniska, Halinę i Jana Lizaków, przy długotrwałej owacji zebranych.

Staraniem Podkomisji Kultury i Historii Turystyki Górskiej goście uroczystości otrzymali najnowszą edycję „Prac Babiogórskich” i „Informatora Babiogórskiego – Markowe Szczawiny” oraz kartę pamiątkową i okolicznościową odznakę (tę ostatnią załatwił Oddział Żywiecki PTTK). Trudny do przecenienia wkład w przygotowanie jubileuszowych wystaw oraz renowacji Babiogórskiego Ośrodka położyła Jadwiga Polańska oraz Anna Zychowska z Biura COTG – także obecna na całym jubileuszu.

W nieformalnej części wieczornicy prym wiodła kapela góralska Kubasiaków, a jej występy przerywane były co ciekawszymi wspomnieniami babiogórskimi. Edmund Zalczek pamięta koniec lat czterdziestych i stare kamienne słupy graniczne na grzbiecie Babiej Góry oznaczone D/S (tj. Deutschland-Slowakei) z okresu okupacji, które polscy działacze turystyczni zmienili na P/S przy pomocy wytrwałych uderzeń góralski ciupag.

Adam Chyżewski kojarzy Babią Górę z początkami swoich górskich przygód i jednym z bardzo praktycznych działaczy łódzkich. Pan ten w dbałości o jak najlżejszy plecak, po porannej toalecie wycinał tylko tę część ręcznika, która się zmoczyła i jedynie z nią jako najbardziej użyteczną kontynuował dalszą wędrówkę.

Wracając do bardziej oficjalnego jubileuszowego tonu, Markowe Szczawiny stanowią dziś, po 90 latach, świadectwo prawidłowości działania Oddziałów PTTK tam, gdzie leżą górskie obiekty. Starając się kultywować funkcję i historię tego schroniska nie możemy zapomnieć o twórczej pracy dla jego dalszej przyszłości.

Uroczysty ton wieczornicy znacznie zmieniło długie programowe wystąpienie Adama Kubali. Trudno jednak nie zgodzić się ze słusznością argumentacji człowieka, który zna Babią Górę od lat ponad czterdziestu, sam ratował tu niezliczoną ilość turystów i chyba najlepiej orientuje się w ich potrzebach. Twierdząc tak tym bardziej, że w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych to właśnie GOPR zajmował się znakowaniem i zabezpieczaniem szlaków babiogórskich. GOPR uznaje dziś za naganne usunięcie przez Park otyczkowania grani Babiej Góry oraz sprzeczne z interesem turystów przeniesienie przebiegu szlaku zielonego z Zawoi (o szczególnie negatywnych skutkach w okresie zimy). Lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte to okres autentycznej dbałości władz Parku o potrzeby turystów oraz partnerskie stosunki w równej mierze z przyrodą, co i ludźmi odwiedzającymi Babią Górę. A wspomniane przez Edmunda Zalczka słupy graniczne z poprawionymi symbolami P/S posłużyły teraz Parkowi jako stopnie przy remontach nawierzchni szlaków... Edward Kudelski unaoczniał bardzo złożony i delikatny zarazem problem obecnych stosunków Towarzystwa z parkami narodowymi. Obowiązujące uregulowania prawne (przede wszystkim Ustawa o Ochronie Przyrody) są dla PTTK niekorzystne, a co gorsza, szereg z nich przeczy innymi aktom prawnym naszego resortu zapewniającym z kolei realizację programowych zadań przez PTTK w górach.

Niedzielny poranek 15 września 1996 r. to dalej porywisty wiatr oraz na

przemian rześisty deszcz i gęsty śnieg przy znacznym zamgleniu. Załedwie minęła 8 rano, gdy od strony Przełęczy Krowiarki przybył do schroniska ks. dr Jerzy Pawlik – Członek Honorowy PTTK wraz ze znanym autorem map turystycznych okolic Krakowa i specjalistą od zagadnień znakarstwa turystycznego – Krzysztofem Puckiem. Prawie równocześnie dociera z Andrychowa budowniczy kaplicy na Groniu Jana Pawła II – Stefan Jakubowski.

Msza Święta sprawowana na werandzie schroniska to całkiem coś innego niż cotygodniowa eucharystia we własnym parafialnym kościele. Złożyły się na to nie tylko wyjątkowa osobowość i powszechnie znany talent oratorski ks. Jerzego Pawlika, ale cała atmosfera, a więc: krąg Goprowców, wokół ołtarza, Jacek Kotarba z gitarą i swoim przepięknym śpiewem, Urszula Janicka-Krzywdka cytująca liturgię, wreszcie wspomnienie zmarłych wybitnych działaczy oraz gospodarzy Markowych Szczawin i góralska kapela w regionalnych ubiorach.

Mamy stale wiele powodów, aby dziękować Panu Bogu (mówił ks. J. Pawlik), także za takie, jak to, schroniska, które pomagają mile i pozytywnie spędzać czas w górach i dla gór. To dlatego Polski Papież, odrzucając miejsca wykwintne i ekskluzywne, zawsze krótkie swoje urlopy spędza właśnie w górach. Po zakończeniu ostatniego pobytu we włoskich Dolomitach Ojciec Święty akcentował wagę kontaktu z górami dla regeneracji sił fizycznych i w równym stopniu psychiki, ducha człowieka. Dzięki górom poszerzamy horyzont, ponad granice i poza granice. Powinniśmy być za to wdzięczni Panu Bogu, a jest to obecnie cnota coraz częściej niedoceniana i zastępowana odczuciami tylko roszczeniowymi.

Po zakończeniu Mszy Świętej – Stefan Jakubowski złożył licznie zebranych gościom (do których dołączyło coraz więcej turystów passantów) informację o czerwcowym spotkaniu prywatnym z Ojcem Świętym w Watykanie, a także o przygotowaniach do założenia pierwszego w Beskidach – Symbolicznego Cmentarza Ludzi Gór, na Groniu Jana Pawła II.

W drodze powrotnej, ku dolinom, miałem przyjemność towarzyszenia ks. Jerzemu Pawlikowi na turystycznym szlaku na Przełęcz Krowiarki. Sceneria, przez połowę drogi zimowa, bliżej Krowiarek zamieniła się w jesienną szarugę. A turystów bardzo dużo, zupełnie jak przy słonecznej aurze...

Ostatni akcent dwudniowych obchodów to spotkanie gospodarzy terenu – Oddziału PTTK „Ziemi Babiogórskiej” w Suchoj Beskidzkiej z gośćmi jubileuszy w „Chałupie Kudzi” w Zawoi Markowej. Babia Góra pożegnała wszystkich nieco lepszą aurą, nieznacznie przejaśnieniami i, chociaż na krótko – przerwą w rześystym deszczu.

Co pozostało po babiogórskim święcie? Przede wszystkim wspomnienia oraz satysfakcja z niezłe chyba przygotowanych imprez – a, co ważniejsze, dużo więcej dla każdego z nas. Znowu, słowami ks. J. Pawlika, poszerzyliśmy swoje górskie horyzonty, i to pomimo ulewy i śnieżyicy.

Andrzej Matuszczyk



Markowe Szczawiny. Od lewej: Edmund Zalczek, Adam Chyżewski, Marek Staffa i Janusz Zdebski. Foto: Andrzej Matuszczyk



# Weroniki Sobolewskiej i Szymona Płazy PANOPTICUM GÓRSKIE

Wielka literatura romantyczna, odkrywając wiele niezwykłych zjawisk i podejmując szereg równie niezwykłych tematów, w swoim, po jakimś, w gruncie rzeczy niedługim, czasie mimowiednie – dostarczając gotowych wzorów – stworzyła prawdziwe pole do popisu dla niższego lotu literatury

odziedziczyć wielki spadek po bogatym stryju. Dowiedziawszy się o tym chytry intrygant i czarny charakter, rutynowany złoczyńca, niejaki Mrozek, także szukający dla siebie schronienia – z innych jednak powodów – w górach, uknuł plan równie chytry, co i podły. Postanowił mianowicie, zamor-

„Po dziesięciu minutach, które do ostatka wyczerpały siły Świta, stanęli na miejscu przez Mroźka wskazanym. Mrozek nie zdawał się czuć zmęczenia i skoro tylko dostał się na miejsce, które sobie upatrzył, rozglądać się w nim zaczął bardzo pilnie. Było to na krawędzi przepaści tak stro-

## STRASZLIWA ZBRODNIA W GÓRACH

popularnej, służącej do zaspokajania mniej wysublimowanych gustów czytelników, ale za to cieszącej się ogromnym powodzeniem wśród coraz szerszych rzesz odbiorców. Tak było z kilkoma przynajmniej tematami górskimi. To wielki romantyzm odkrył grozę i ekspresję przepaści, epatującej wizjami śmierci. I także to literackie odkrycie romantyzmu zostało wykorzystane przez literaturę popularną, w ślad zaś za nią przez dwudziestowieczne kino, czego dowody raz po raz możemy oglądać w westernach, gdy bohaterzy pozytywnych bohaterów śmierć ponoszą w przepaściach, góry zaś bywają przestrzenią sprzyjającą popełnianiu zbrodni. Z tej perspektywy na pewno ciekawe jest uchwycenie początków takiego wykorzystywania gór w roli scenarii i nawet jakby narzędzia zbrodni w owej mniej wyrafinowanej literaturze popularnej. Otóż pierwszym w polskiej literaturze popularnej dziełem, w którym góry zostały przez autora do tak niecznych celów wyzyskane, jest powieść – popularnego bardzo w swoim czasie – Wołody Skiby (właściwe nazwisko Władysław Sabowski, 1837-1888) *Samobójca. Powieść karpacka*, drukowana w odcinkach w niesłychanie poczytnym czasopiśmie „Opiekun Domowy” w 1867r.

Tytułowym „samobójcą” jest w tej powieści niejaki Jan Świt, który romantycznie rozczarował się do świata, spieniężył cały swój majątek, zabrał ze sobą pieniądze, by mieć z czego żyć i – popełniając „cywilne samobójstwo” – zaszły się w górach, by resztę życia (jak sobie chytrze wyliczył z tablic wymieralności – 28 lat) spędzić na oglądaniu malowniczych widoków, nie dbając o to, że w dolinach mógłby

dowawszy Świta, zabrać nie tylko jego pieniądze, ale i dokumenty, potem zaś zgładziwszy bogatego stryja, zagarnąć także i jego majątek.

Ostatecznie udało mu się pozbyć obu Świtów, majątku jednak nie zdobył, jak to bowiem bywa w kryminałach (*Samobójca* jest jedną z pierwszych polskich powieści kryminalnych), w ostatnim momencie wpadł w ręce sprawiedliwości, by zapłacić za swe nieczyste czyny. Jak się już nietrudno domyślić, jednym z tych paskudnych dokonań Mroźka było morderstwo popełnione na szlachetnym romantycznym samotniku. Przypomnijmy zatem, jak niecznie i jak wstrętnie dopuścił się tej zbrodni Mrozek, uciechę być może znajdując w pewnej naiwności owego epizodu.

Otóż spotkawszy, niby przypadkiem, Jana Świta i przedstawiwszy mu się, jako artysta malarz, wędrujący po kraju w poszukiwaniu pięknych widoków, Mrozek łatwo namówił go na wspólną wycieczkę w dzikie i malownicze zakątki gór. W czasie odpoczynków Mrozek raz po raz częstował Świta winem (powszechnie ono było używane przez dziewiętnastowiecznych turystów jako napój orzeźwiający i dodający siły) i sam nie pijąc, czynił to tak długo, aż go spił. Wtedy przejrzał dokumenty osobiste Świta i stwierdziwszy, że podany w nich rysopis odpowiada jego własnemu wyglądowi (w dzisiejszych dowodach osobistych mamy fotografie, wtedy ich rolę spełniały rysopisy), utwierdził się w zbrodniczych zamiarach.

A potem...

Ale teraz oddajmy już głos autorowi, o tym, co bowiem było dalej, opowiedział w sposób zabawnie urokliwy...

\*\*\*

mej, że rzucony z niej ciężar dopiero o paręset stóp mógłby napotkać przeszkodę, o którą zatrzymać, a raczej rozbić by się musiał. Mrozek mierzył tę przepaść okiem nie szukającym w niej estetycznego piękna, lecz jakiejś innej tajemnicy.

– Takiej mi było trzeba – rzekł do siebie.

Świt nie zajmował się widokiem, jaki mieli przed sobą. Znużony usiadł zrazu kilka kroków od krawędzi przepaści, potem wsparł się na łokciu, potem głowa poniewolnie opadać mu zaczęła na ziemię... usypiał. Mrozek pociągnął go za rękę.

– Pan spać myślisz – rzekł.

– Spać – odrzekł Świt na pół uśpiony.

– Widok taki prześliczny... Na szczyt tak niedaleko.

– Potem.... teraz spać.

– Napij się pan wina.

– Nie chcę...

Mrozek nie zważał na odmowę, wyjął ze swojej torby butelkę i przyłożył ją do ust Świtowi. Wino orzeźwiająca zaczęło znużonego.

– Po co spać – mówił Mrozek – będzie na to dość czasu... długo... wieczność cała...

– Wieczność – powtórzył niezupełnie jeszcze przytomnie Świt.

– Wieczność, panie... lepiej umrzeć, niżli spać, powiedział Konfucjusz – wstań pan, cudowny widok.

Świt podniósł się przy pomocy Mroźka.

– No, jeszcze trochę wina, panie.

Świt pociągnął znowu z butelki.

– A teraz chodź pan tutaj – rzekł Mrozek, przyciągając nieznanego nad sam brzeg przepaści. – Nieprawdaż, jaki widok?

Okiem bardziej snu niż piękna spragnionym Świt zaczął wodzić dookoła, prawiąc niezbyt zrozumiałe wyrazy; Mroźek tymczasem odszedł o krok od niego, raz jeszcze pospiesznym rzutem oka zmierzył głębie przepaści, potem szybko stanął poza Świttem i silnym pchnięciem w plecy... strącił go ze skały.

Zostawszy sam nad krawędzią nieruchomy, z kołem stojącymi oczyma, nie poruszył się, nie drgnął, aż po kilku sekundach echo przyniosło mu głuchy jęk – jeden tylko. Jęk ten oprzytomnił Mroźka. – Stało się!... Po wszystkim!... – rzekł do siebie. Pochylił się nad przepaścią i spoglądał w nią cie-

kawie. Świt leżał kilkadziesiąt stóp w głębi bez poruszenia, bez jęku.

– Ani drgnął – rzekł Mroźek do siebie”.

\*\*\*

Tak wyglądała pierwsza w naszej literaturze kryminalnej zbrodnia popełniona w górach. Ten pierwszy polski górski kryminał miał dość mocne moralizatorskie zabarwienie, ale nauk moralnych z niego wydobywać nie trzeba. Z tego bowiem, co opisał Wołody Skiba, wcale to nie wynika, by napotkani w górach ludzie, mówiący o sobie, że są malarzami (spotkaliśmy kiedyś takich na Furkotnej Przełęczy, niewielkie mieli pojęcie o górach i

chodzeniu po nich, nie wiedzieli, gdzie są, ale byli bardzo sympatyczni i na morderców nie wyglądali, choć brody ich długie były i kręcone wąsiska mieli, ale też wzrok ich nie był dziki, a suknie nie były plugawe...), mieli być potencjalnymi zbrodniarzami, aczkolwiek warto pamiętać, co Kornel Makuszyński o takich ludziach pisywał: jego bohater Szymon Chrzęszcz był strasznie pijanicą (dobrego zresztą, w gruncie rzeczy, serca). Może jednak, na wszelki wypadek, lepiej będzie na górskich wycieczkach z nieznajomymi nie pijać wina, a najlepiej w ogóle go na górskich trasach nie brać do ust...

## DLACZEGO TURYSTYCZNY OŚRODEK INFORMACJI O TERENACH CHRONIONYCH?

Chociaż Ośrodek pod obecną nazwą funkcjonuje zaledwie kilka tygodni, to faktycznie stanowi on naturalną kontynuację znacznie dłuższej działalności.

W 1974 r. z inicjatywy Romana Peretiatkowicza powstała w Krakowie Regionalna Pracownia Krajoznawcza PTTK. Od samego początku była ona prowadzona przez Oddział Akademicki PTTK w Krakowie. Było to uzasadnione dużą koncentracją kadry programowej Towarzystwa w tym Oddziale i bardzo intensywną działalnością szkoleniową. Z biegiem czasu w zainteresowaniach krajoznawczych działaczy związanych z pracownią coraz więcej miejsca zajmowały sprawy ochrony przyrodniczego i kulturowego dziedzictwa, tak w Polsce jak i poza naszymi granicami. Była to naturalna odpowiedź na postępującą degradację przyrody i krajobrazu w naszym kraju, prowadzącą również do kurczenia się przestrzeni atrakcyjnej turystycznie. To wyraźne nastawienie programowe pracowni znajdowało wyraz zarówno w doborze gromadzonych zbiorów, jak i prowadzonej działalności wydawniczej, w której problematyka ochrony przyrody zajmowała istotne miejsce.

Kiedy z początkiem lat dziewięćdziesiątych centralne finansowanie pracowni ustało, Oddział przyjął zlecenie Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie na prowadzenie w ramach pracowni ośrodka edukacji ekologicznej. Wymagany przez zlecającego profil działalności, uwzględniający w znacznej mierze aspekty inżynierjno-tech-

niczne, wykraczał poza zakres zainteresowań programowych Towarzystwa, tym niemniej w trudnych chwilach umożliwił fizyczne przetrwanie pracowni krajoznawczej.

Po zakończeniu realizacji zadania zleconego przez Urząd Wojewódzki w końcu 1993 r. powstał problem formuły dalszego funkcjonowania. Dla silniejszego zaakcentowania naszych celów statutowych w ramach pracowni funkcjonował Ośrodek Edukacji i Turystyki Ekologicznej, na którego pracę uzyskano niewielką dotację ze źródeł zagranicznych. Pod tą nazwą ośrodek działał do końca 1995 r. W ciągu tego czasu wyraźnie pogłębiła się specjalizacja ośrodka w zakresie terenów chronionych. Znalazło to wyraz w zainteresowaniach osób odwiedzających ośrodek (głównie studenci, nauczyciele, uczniowie), napływających materiałach, jak też rozbudowujących się kontaktach krajowych i zagranicznych. Z drugiej strony, znaczenie pojęcia „edukacji ekologicznej” uległo znacznemu rozmyciu. W tej sytuacji zarząd Oddziału uznał za celowe, aby wprowadzić nową nazwę ośrodka, nadal działającego w ramach pracowni krajoznawczej, która będzie lepiej oddawała rodzaj faktycznie wykonywanej pracy. Powstał Turystyczny Ośrodek Informacji o Terenach Chronionych.

### Główne cele ośrodka to:

- \* gromadzenie i udostępnianie informacji (naukowej, popularnonaukowej i turystycznej) o terenach chronionych w kraju i na świecie,
- \* propagowanie turystyki przyrodniczej,

\* propagowanie polskiego dorobku w dziedzinie ochrony przyrody i zasług PTTK na tym polu,

\* współpraca z krajowymi i zagranicznymi instytucjami o podobnym profilu działania.

Podjęcie szerszych działań natury organizacyjnej i wydawniczej jest planowane, ale wymaga nowych źródeł finansowania.

### Podstawowe atuty ośrodka to przede wszystkim:

\* wyspecjalizowany księgozbiór liczący ponad 7000 woluminów,

\* zbiór czasopism krajowych i zagranicznych,

\* videoteka, zestawy przeźroczy, mapy, druki ulotne z całego świata,

\* lokal, wyposażenie, sprzęt audiowizualny,

\* sieć kontaktów z krajowymi i zagranicznymi organizacjami i instytucjami zajmującymi się ochroną przyrody,

\* zaplecze kadrowe Oddziału Akademickiego PTTK, a zwłaszcza jego dwóch kół przewodnickich, który wśród swoich członków i sympatyków ma ludzi profesjonalnie zajmujących się ochroną przyrody.

Oddział Akademicki PTTK w Krakowie zaprasza wszystkich zainteresowanych do korzystania ze zbiorów ośrodka, a także prosi o nadsyłanie wszelkich materiałów związanych z profilem działalności.

**Adres:** Turystyczny Ośrodek Informacji o Terenach Chronionych O/A PTTK 31-026 Kraków, ul. Radziwiłłowska 21, tel. (0-12 227003).

Nie ma drugiego takiego masywu górskiego w Europie, który tak jak Monte Rosa (przewyższający swym obszarem Masyw Centralny Mont Blanc) dawałby możliwość wejścia na dziesięć czterotysięczników. Czyli co szósty czterotysięcznik Alpi! Tak więc, planując wyjazd w te góry, mieliśmy (my – to znaczy uczestnicy III Wyprawy Alpejskiej KTG „Sępik” przy I i II LO w Gorzowie Wlkp.) ogromne apetyty. Większa była chyba jedynie ciekawość i trema tych z nas, dla których stanowił on alpejski debiut.

Wyruszyliśmy z Polski 2 sierpnia 1996 r., w sześciuosobowym składzie (Zbyszek Klekowski, Kacper Wesołowski, Wiesiek Ręka, Tomek Zdunek, Grażyna Biczysko i niżej podpisany) plus Wojtek i Ela Buczyńscy. Wojtek to jednoosobowa firma transportowa,

Wkrótce po ich odejściu słońce chowa się za chmury, które „opadły” w dół zasłaniając wszystko wokół. Zaczyna padać deszcz. Chowamy się do schroniska. W krótkiej przerwie (raczej zelżeniu opadów) robimy namioty na lodowcu nie opodal schroniska.

Ranek jest słoneczny. Piękne widoki dodają nam ducha i animuszu. Podejmując decyzję o pozostawieniu namiotów rozłożonych na lodowcu. Wbrew moim wcześniejszym obawom, lodowiec w części, którą biegnie „droga” ku szczytom, nie jest spekany. Decyduję więc na nie wiązanie się liną, by zyskać na tempie. W ekspresowym stylu dwu godzin (biorąc pod uwagę ciężkie plecaki) zdobywamy pierwszy czterotysięcznik wyprawy (4167 m) i miejsca na pięterku w sypialni. Trzy miejsca dla sześciu osób.

bałuchowaty wierzchołek wchodzi jako pierwsza Grażyna. My w chwilę potem. Pstrykamy zdjęcia i chłoniemy widoki. Po piętnastu minutach – wolniutko, starając się nasycić pięknem chwili, schodzę na powrót ku „naszej” chatynce na Balmenhornie. Oglądam nie spiesząc się Lyskamm (4527 m) i Corno Nero (4322 m). Czy uda się nam wejść na któryś z nich? Obydwa są niełatwe, a przy złej pogodzie czy po świeżym opadzie śniegu nie do zdobycia.

W nocy z gorąca i duchoty kilkakrotnie się budzę. Wszak śpi nas w sypialni dziesięć osób, a i na dole drugie tyle. Słowem 300% normy.

Mglisty ranek sprawia, że decyduję się na pozostanie w chatce. Nasze hasło na dziś to bierna aklimatyzacja. Zresztą okazuje się, że

## W CIENIU CORNO NERO I NIE TYLKO

w której wynajęliśmy „busa” na naszą wyprawę. Jazda przez Niemcy, Austrię, Liechtenstein, Szwajcarię i Włochy zajęła nam 30 godz. Zanim dojechalibyśmy na nocleg do niewielkiej wioski w dolinie Lys – Stafal (1818 m) – robiliśmy krótkie przerwy na sen i kąpiele w jeziorach Maggiore i Viverone.

Po obfitym śniadaniu dzielimy sprzęt, ekwipunek, żywność i wyruszamy w górę doliny Lys. Pierwsza godzina wśród alpejskich łązek obnaża bezlitośnie efekty zmęczenia długą jazdą, brak aklimatyzacji i, jak na przykład u Grażyny, siedzący tryb pracy.

Niebawem kierujemy się w dolinę Salza. Wokół z czasem znikają nawet krzewy. Pozostaje jedynie trawa, glazy i postrzępione nieco turnie Alta Luce (3185 m) przed oczyma. Wreszcie dochodzimy do płaskiej polanki (2735 m – u stóp wielkiego glazu), idealnie nadającej się na biwak. Postanawiam rozbić tu obóz. Kacper idzie szukać wody. Tomek, Zbyszek i ja robimy namioty, a Grażyna i Wiesiek robią kolację. Wieczorem spotyka nas nagroda za poniesiony dziś trud górski w postaci „parady” sześciu koziorożców. Z podziwem patrzymy na te piękne, dumne w ruchach zwierzęta.

Następnego dnia nieco ociężałe, ale konsekwentnie, likwidujemy wszelkie ślady naszej bytności. Bardzo szybko wchodzimy na przeł. Salza (3000 m), a stamtąd mozolnie podchodzimy ostrą granią na Alta Luce (3185 m), gdzie Tomek i Wiesiek zabawiają się umieszczonym na szczycie dzwonem o około 35 cm średnicy. Kto wie, może służy on do wezwania pomocy? Ostra wymiana zdań kończy zabawę. Wkrótce dochodzimy do żlebu wypełnionego śniegiem. Widać stąd dwa schroniska – jedno obok drugiego. Spekulujemy, czy to dwa budynki Citta di Mantovi, czy też jedno z nich jest wyżej położonym schroniskiem Gnifetti (3611 m). Po uciążliwym przejściu przez żleb i skalną grzędę wiodącą do schronisk prawdziwą okazuje się ta druga wersja. Życząc sobie wzajemnie powodzenia, żegnamy się z Wojtkiem i jego przesympatyczną małżonką. Nie mając sprzętu i doświadczenia, schodzą w dół. Wejście na wysokość 3500 m to i tak sukces, za który należą im się wielkie brawa.

Do schronu dochodzi się przekraczając szczelinę, a następnie na odcinku około 20 m korzystając z liny (zbyt gruba, by wpiąć weń karabinek) trawesujemy częściowo po skałach, częściowo po drabinie stalowej do chatki ucieszonej wierzchołką. Obok stoi około trzymetrowej wysokości statua błogosławiącego Jezusa Chrystusa i piorunochron. Sam schron składa się z trzech części. Pierwsza to korytarzyk, gdzie można zostawić czekan i raki. Ponadto stoi tu czarny foliowy wór na śmieci i znajduje się w jego przedłużeniu wc, z którego okien jest wspaniały widok na Piramid Vincent (4215 m). Drugą część stanowi jadalnia z kuchenką gazową zasilaną z butli, regał z półkami, stół i ławy. Trzecią częścią jest sypialnia na pięterku dla (w naszej ocenie) sześciu osób, z niewielkim świetlikiem do korytarzyka. Wchodzi się tu po drabinie i zalega na materacach, kocach i poduszkach.

Po obiedzie ruszamy niesyci chwały na sąsiedni, łątwiutki technicznie, Piramid Vincent. Zdobywamy go w niespełna godzinę. Na

cały dzień jest pochmurny, wietrzny i wybitnie nieprzyjemny.

Nazajutrz poprawia się zdecydowanie pogoda i nasze nastroje. Postanawiam, korzystając z pięknej aury, „uderzyć” na Punta Zumstein (4563 m), rozważyć możliwość ataku na Punta Dufor (4634 m) i, jeśli czas pozwoli, wejść na Punta Gnifetti (4554 m). „Obarczamy się” i w drogę. W szybkim tempie wychodzimy ponad przeł. del Lys, gdzie robię mnóstwo zdjęć gór i nam samych. Po chwili wędrujemy u stóp P. Parot (4436 m), którego nawisy robią na nas duże wrażenie.

Wędrujemy na P. Zumstein ku jego skalno-śnieżnemu wierzchołkowi. Końcówka grani zwięza się znacznie, ale kilka kroków i już szczyt. Jesteśmy na Punta Zumstein. Gratuluję wszystkim. Robimy zdjęcia, dzielimy się czekoladą, a ja w myślach rozważam wszystkie „za” i „przeciw” wejścia na P. Dufor. Wychodzi mi „przeciw” i mimo nacisków ze strony co ambitniejszych członków naszego zespołu, nie zmieniam decyzji. Wiążemy się liną, mimo prób



Lyskamm (4527 m) z górną częścią lodowca

oporu Tomka, lekceważącego wąskość śnieżnej grani i zaczynamy schodzić. Pierwszy Wiesiek, potem Tomek, Kacper, Zbyszek i ja. Kilka kroków i Tomek spada. Bez trudu go „wymelczamy”, ale po kilku kolejnych krokach Kacper, stając zapewne rakiem na paskach drugiego raka, traci stabilność i leci w dół. Ja i Zbyszek nie mamy w tym miejscu szans na przyasekowanie się. Czekan wchodzi mimo usilnych prób jedynie na 5-6 cm. Na to, by skoczyć w przepaść na drugą stronę grani, zabrakło mi odwagi. Kacper wyrwa Zbyszka, a w sekundę potem mnie. Szusuję po stoku rozpaczliwie usiłując wyhamować dziobem czekana. Śnieżny skłon w środkowej partii przecinają wystające skały. Uporczywie wciskam czekan, ale jedyny rezultat to to, że nie nabieram większej prędkości. Ta, z którą zjeżdżam i tak wystarczy, aby się zabić na skałach u stóp. Przymykam oczy, by przywołać obraz mojej żony Hani, dzieci Grzesia i Asi. Wreszcie... staje. To już koniec wariackiej jazdy. Jestem 3 m nad skałami. Zbyszek stoi na nich rakami. Kacper leży jak „glizda” ponad 6 m nad nami. Ostrożnie, powoli, by ponownie nie ruszyć w dół, asekurujemy się czekanem i przednimi zębami raków. Mówię coś do chłopaków o „spokoju i opanowaniu sytuacji”. Tomek wędruje na grań, bo też (czego nie zauważyłem poprzednio) zleciał, a Wiesiek siedząc na po głowie wbitym czekanie... robi zdjęcia.

Wolno, zapamiętałe asekurując się wzajemnie, zbliżamy się do kolegów na górze. Na nasze utrapienie ze szczytu schodzi grupa, strącając nam na głowy bryły zmarzniętego śniegu. Jednym z pierwszych idących jest młody chłopak, który po dojściu do Wieśka, korzystając z jego i Tomka pełnej asekuracji, wyciąga nas na „wędkę” w takim tempie, że ledwie mogę nadażyć przebierać nogami. Nasze dalsze zejście odbywa się już bez przygód. Obecnie asekurujemy się wręcz z przesadną dbałością. Szybko przechodzimy przełęcz i niebawem stajemy przed Margaritą – najwyższej położonym na świecie schroniskiem na Punta Gnifetti (4554 m). Na pomoście przed wejściem czeka na nas Grażyna. Wchodzimy do środka zostawiając sprzęt i plecaki na zewnątrz. Po krótko opowiadamy wydarzenia z „dreszczykiem” Grażynie. Idę kupić widokówki. Kiedy wracam, moi przyjaciele śpią „jak zabici” z głowami na stołach. Nie budzę ich – niech śpią. Sam próbuję, ale bez efektu. Po pół godzinie, wypoczęci, robimy sobie zdjęcia wewnątrz i przed schroniskiem. Po czym, związani liną, spacerkiem, relaksowo schodzimy do naszej bazy na Balmenhornie.

Kolejny ranek jest oszałamiający. Ponad naszą chatką jest miejsce, skąd „widok” zapiera dech w piersiach. Pełen optymizmu postanawiam, że dziś przyszła pora na to, by się zmierzyć z Corno Nero, Ludwigshöhe i Punta Parot.

Po śniadaniu wyruszamy (w piątkę, bo bez Grażyny, która chce odzyskać siły po zatruciu) ku rzucającemu cień w naszą stronę Corno Nero (4322 m). Idzie się nam doskonale. Szybko, niemal bez zmęczenia. Dopiero u stóp góry, pod jego północno-zachodnią śnieżno-skalną ścianą, zatrzymujemy się. Śnieg staje tu „dęba” i wyprowadza ostro na szczytową skalną grań. Mozolimy się więc staranną asekuracją, mając duży respekt dla stromej, jak gdyby „pod-

kręconego” stoku. Wreszcie szczyt. Warto było! Widok wokół, jakich mało. Robię zdjęcie P. Zumstein, P. Gnifetti i Ludwigshöhe, z żalem rezygnując z Punta Parot, który nie mieści mi się w kadrze zenita. Szkoda. To ujęcie byłoby rarytatem wśród moich fotografii. Ale i tak jestem zadowolony. Po nasyceń się perspektywą schodzimy na przeł. Zurbriggen (4272 m), a z niej osiągamy grań Ludwigshöhe (4342 m). I stąd rozciągają się przed nami wspaniałe widoki. Szczególnie efektywnie wygląda dopiero co zdobyty przez nas Corno Nero. Dzielimy się czekoladą i „wio” na przełęcz Piode (4285 m), a z niej poprzez skalną grzędę wychodzimy na coraz to zwężającą się śnieżną grań. Bardzo ostrożnie, w ślimaczym tempie, ze sztywną asekuracją zdobywamy w końcu Punta Parrot (4436 m). Fotka na wierzchołku i schodzimy ku przeł. Sesia (4299 m), która kończy nasz dzisiejszy „raj” poprzez trzy zdobyte szczyty czterotysięczne.

Powracamy do Balmenhornu, gdzie zostajemy nieco już wynudzoną Grażynę. Przed nami ostatni nocleg w chatynce. Kończy się paliwo, żywność i chęć do znoszenia prymitywnego stylu życia. Pora wracać! Kiedy jednak spoglądam na potężnie splekany lodowiec Lys, którym przyjdzie nam schodzić, powrót budzi nieco mój niepokój. Nie martwię się jednak tym na zapas. Jutro przyniesie z sobą i pytania, i odpowiedzi.

Rano Grażyna z Wieśkiem „szaleją” ze zniechęconą kaszką. Robią jej tyle, że i połowa by starczyła. Po owym „wykwintnym” i obfitym daniu zbieramy się i ruszamy w dół. Bez problemów, w niespełną godzinę docieramy, przeskakując kilkakrotnie przez niebezpieczne szczeliny na trasie, do schr. Mantovia (3500 m). Grażyna z Wieśkiem robią śniadanie z pozostawionego tu żywnościowego depozytu. Pozostali zwijają „bezańskie” przez kilka dni namioty. Wkrótce ponownie, już bez raków, schodzimy w dół. Skuszony wyznaczoną kółkami ścieżką dochodzę niebawem do lodowca Indren. Klęę w duchu własną naiwność i nieco uciążliwym trawersem dochodzę do połączenia ścieżek turystycznych 6a i 6b znanego już mi z podejścia.

Jeszcze raz sprawdziła się zasada, że nieznanne skrótów bywają... dłuższe. Im niżej schodzimy, tym zielonej. W skalno-śnieżny świat wkrada się coraz więcej roślin. Mijamy



Na szczycie Punta Zumstein (4563 m). Od lewej: Zbyszek, autor i Kacper. W tle Punta Dufor (4634 m)

wodospad spadający poprzez turkusowo-zielone skały, górskie sztucznie spiętrzone jeziora Bleu i Verde i dochodzimy do fantastycznych przełomów potoku Endre. Wokół alpejskie łąki i tylko co jakiś czas skalne bramy „rozcięte” płynącą wodą. Cudo!

W końcu dochodzimy do schr. Lys (2342 m). Czuję już w stopach te 1825 m zejścia. Odpoczywając, funduję sobie małe piwo za duże pieniądze i oglądam wagoniki kolejki linowej Stafal – schr. Lys – przeł. Salati (2864 m).

Dolina Mos wynagradza nasz górski wysiłek słodkim przysmakiem – jagodami. W końcu około godziny 20 jesteśmy znowu wszyscy razem w Stafal. I znowu powtarza się scenariusz sprzed tygodnia: kolacja, szklaneczka wina i... stajenka (barak). Tym razem mamy jednak licznych współlokatorów. Około dwudziestu Czechów, którzy dziś tu przyjechali.

Po spakowaniu się, bez pośpiechu zjeżdżamy, zatrzymując się po drodze, by pozwieźć w Gressoney la Trinite i Gressoney S. Jean. Lodowce i szczyty Monte Rosy na dobre znikają dopiero w dolinie Aosty w Pont S. Martin. Stąd już ich nie widać. Ale z naszej pamięci usunąć się ich nie da tak łatwo. To chyba w ogóle niemożliwe!

Zbigniew Rudziński

## PRZEŁĘCZ KOSZARAWSKA (660 m)

Jak sama nazwa wskazuje, leży ona nad wsią Koszarawą, w ustronnym i zalesionym miejscu. Nieco na południow-schód pola i należący do Koszarawy przysiółek Kutłówka, na zachodzie –

działu „Babiogórskiego” przedwojennego PTT w Żywcu.

Kierując się ku górnej części Koszarawy – Koszarawie-Cichej, napotkamy wąską nitkę podniszczoną asfaltową drogi, łączącej Koszarawę ze Stryszawą, a

Przechodzi ten grzbiet w gęsto zalesiony Lasek (870 m), potężną kulminację nad Jelesnią, na pograniczu Beskidów Średniego i Żywieckiego. Wystarczy od przełęczy przejść kwadrans ku Zapadliskom, aby już sycić oczy wspaniałymi widokami na bliski Lachów Groń (1045 m), nieco w głębi Jaworzynę nad Głuchaczkami (1047 m), a w dole – leżące blisko centrum Koszarawy.

Jest też Przeł. Koszarawska położona niedaleko komunikacji kolejowej (stacja PKP w Hucisku 25 min. – dojazd stąd do Suchej Beskidzkiej i Krakowa) i autobusowej (PKS Koszarawa-Cicha 15 min. – szybkie połączenie z Jelesnią i Żywcem). Nadaje się więc zarówno jako punkt rozpoczęcia wycieczki na dalsze eskapady (Lasek, Babia Góra, a w stronę przeciwną – Łamana Skała i Leskowiec), jak i na krótkie spacerunki bliskim grzbietem Zapadlisk.

Andrzej Matuszczyk

## KARPACKIE PRZEŁĘCZE (21)

wybitny stożek Wytrzoszczona (742 m). Przez samą przełęcz przebiega bita droga od stacji kolejowej w Hucisku, którą prowadzi zielony szlak na Czerniawą Suchą (1062 m), Mędralową (1170 m) i Babią Górę (1725 m), nazwany imieniem zasłużonego, dla żywieckiej turystyki szczególnie, a dla beskidzkiej w ogóle – Mieczysława Mączyńskiego, prezesa Od-

równocześnie najkrótszy z wariantów pomiędzy dolinami Koszarawy i Skawy.

Plecakowych turystów najbardziej zainteresuje fakt, że biorąc na Przeł. Koszarawskiej początek niepozorna ścieżyna (w kierunku południowo-zachodnim) rozpoczyna odtąd bardzo oryginalny i piękny widokowo grzbiet Koszarawskiego Gronia, zwanego też Zapadliskami (789 m).

## CO SŁYCHAĆ NA SZYNDZIELNI?

Szyndzielnia zawsze żyła z kolei gondolowej. W latach 1953-1994 z peryferyjnej części Bielska-Białej – Olszówki, kursowały w górę wagoniki na obecne czasy starej daty, a wtedy – szczególnie w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, nadszczynaj nowoczesne. Fragment dawnej podpory i umieszczony na niej wagonik do dziś przypominają w Olszówce tamten okres.

Obecną kolejkę zrekonstruowała w krótkim okresie 1995 roku austriacka firma Bruder Girac. Ta sama, która jest teraz inwestorem podobnego przedsięwzięcia na Jaworzynie Krynickiej.

Efektowne i funkcjonalne wagoniki w ciągu 12 min. przewożą wycieczkowiczów na około 1 km przed szczytem i zarazem schroniskiem PTTK na Szyndzielni (1036 m). Przepustowość 800 osób na godzinę daje pojęcie o regularnym „załudnianiu” w ciągu dnia tej części Beskidu Śląskiego.

Czy to tylko wycieczkowicze? Kierownik schr. PTTK na Szyndzielni (przedtem pod Baranią Górą) i jeden z weteranów karpaccich obiektów w ogóle – Czesław Zontek, uważa że tak. Przekonał mnie o tym dobitnie także własny rekonesans w rejonie Szyndzielni i Klimczoka podczas jednego z lipcowych weekendów.

Od wczesnych godzin rannych ciągną do Olszówki tłumy. Zamożniejsi przyjeżdżają na duży parking (około 1 km poniżej dolnej stacji gondol) własnymi samochodami. Większa część osób o mniej zasobnych portfelach jest tu w lepszej sytuacji, gdyż autobus miejskiej komunikacji linii 8 przywozi ich spod dworca kolejowego i autobusowego w Bielsku-Białej tuż pod dolną stację kolejki. Nigdzie nie widać choć jednego plecakowego turysty. Dominuje atmosfera piknikowa utrwalona przez szpaler budek, kiosków z pamiątkowymi kiczami. Na kilka szlaków turystycznych z Olszówki w kierunku Szyndzielni nie wyrusza dosłownie nikt.

Na szlaku Szyndzielnia-Klimczok półbuty, szpilki, marynarki i reklamówki to podstawowe wyposażenie tumów. Na wierzchołek Klimczoka (1109 m), w wyjątkowo uroczym zakątku, dociera od strony Błatni dyszący jegomość z siatką, zwracając się do mnie:

„...Proszę Pana, co to za góry i ten dom, tam niżej...” Ten dom tam niżej to oczywiście schronisko pod Magurą, zwane przez turystów popularnie „Na Klimczoku”, zaś z samego Klimczoka oprócz podanej Magury (1095 m) widoczna jest przede wszystkim Grupa Magurki Wilkowieckiej (912 m) w Beskidzie Małym oraz potężny wierzchołek Skrzycznego (1257 m) z monumentalną sylwetką telewizyjnego przekaźnika.

Na przełęczy pomiędzy Klimczokiem i Magurą znajduje się jedno z największych skrzyżowań szlaków w całym Beskidzie Śląskim, gdzie spotykają się ich wszystkie kolory. Jest to też ulubione miejsce odpoczynków podczas spacerowych przejść od górnej stacji kolejki na Szyndzielni do Szczyrku. W rejonie Klimczoka i Szyndzielni nasycenie terenu szlakami i ich rozwidleniami doprowadzono do rozmiarów iście absurdalnych. Aby na bieżąco skorygować dane kartoteki komputerowej szlaków w Beskidzie Śląskim, musiałem sprawdzić je z autopsji.

Czesław Zontek mówi, że cały ruch na Szyndzielni ma miejsce wyłącznie w godzinach kursowania kolejki. Gdy w 1995 r. odbywała się jej rekonstrukcja, schronisko świeciło pustkami. Jest to więc stereotyp-zjawisko, które warunkuje wędrowanie ludzi w tym rejonie.

W innych częściach Beskidu Śląskiego, gdzie nigdy nie było tego typu ułatwień (np. w okolicach Baraniej Góry), jakiś ruch turystów, większy lub mniejszy, zawsze jednak był.

Ze szczytu Szyndzielni, oprócz szlakami letnimi, można zejść do Olszówki kilkoma narciadami. Wszyscy jednak spieszą z powrotem do kolejki gondolowej. Czyżby turyści w ogóle już zapomnieli o rozlicznych walorach turystycznych krajobrazowych i przyrod-

niczych maszywów Szyndzielni i Klimczoka? Aby poznać dokładnie wszystkie znakowane szlaki tego rejonu trzeba około dwudziestu intensywnych wędrowek. Szyndzielnia to na zachodnim zboczu piękny rezerwat przyrody. To jednak przede wszystkim węzeł szlaków zbiegających się tutaj z Olszówki, Mikuszowic, Waśniowicy, Wilkowiec i Bystrej Górnej, Błatniej i Stołowa, Przeł. Salmopolskiej i Przeł. Karkoszczonka, wreszcie ze Szczyrku.

W zimie jest prawdziwym rajem (obok Szczyrku) dla narciarzy, przez pozostałe pory roku znakomitym zakątkiem do aktywnego wypoczynku tuż koło bielskiej aglomeracji – i niekiedy tylko z wykorzystaniem wagoników gondolowej kolejki.

Andrzej Matuszczyk



Wagonik kolejki na Jaworzynie na deptaku krynickim  
Foto: Andrzej Matuszczyk

# KOLEJKA SOWIOGÓRSKA - CZĘŚĆ PÓŁNOCNA

Kolejka Sowiogórska powstała na podstawie „Ustawy o kolejkach i bocznicach prywatnych” z 1892 r. Swoją ekspansję w kierunku Nowej Rudy rozpoczęła w 1900 r. od Dzierżoniowa. Dokładnie było to 1 czerwca, kiedy maszyna parowa, udekorowana girlandami, rozpoczęła planowe jazdy do Górnych Pieszyc. 1 października otwarto szlak do Bielawy Górnej (obecnie Bielawa Zachodnia), a 12.12.1900 r. pociągi dotarły do Srebrnej Góry Miasta. Przed budowniczymi drogi żelaznej czekał najtrudniejszy odcinek – do Woliborza, pokonując stromizny Gór Bardzkich i Sowich.

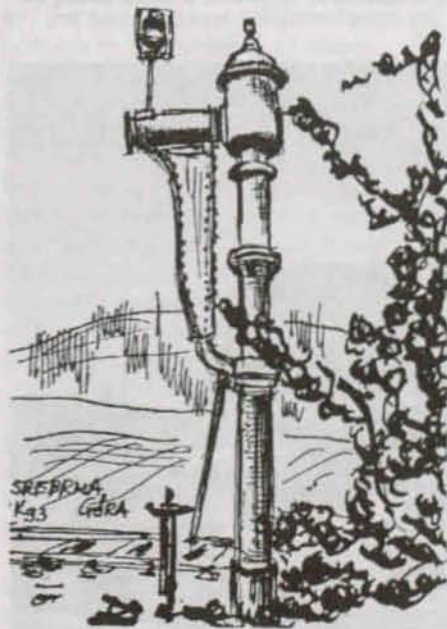
Zanim przekroczono wspomniany masyw górski, powstały wcześniej trzy plany przedostania się na południową stronę Gór Sowich. Dwa pierwsze proponowały dotarcie do szlaku Kłodzko-Wałbrzych tunelami wydrążonymi pod przełęczami górnymi. Według jednej wersji linia kolejowa w Pieszycach miała zostać skierowana w kierunku Przeł. Jugowskiej do Ludwikowic Kłodzkich (szlak Nowa Ruda-Wałbrzych). Druga koncepcja zakładała dotarcie Kolejki Sowiogórskiej z Dzierżoniowa przez Pieszycę do Bielawy i dalej pod Przeł. Woliborską, Przygórze do Nowej Rudy. Ostatecznie wybrano wariant trzeci, który rezygnował z tuneli. Pociągi prywatnej Kolejki Sowiogórskiej skierowano do Ścinawki Średniej przez Pieszycę, Bielawę Górą Miasto, Srebrną Górę Miasto, Przeł. Srebrną (stacja Srebrna Góra Twierdza), Wolibórz.

Dopiero 5.08.1902 r. cała infrastruktura kolejowa była gotowa. Należy przypomnieć, że na odcinku Srebrna Góra Miasto-Srebrna Góra Twierdza (na Przeł. Srebrnej)-Wolibórz wybudowano dwa 28-metrowe muryrowane filigranowe wiadukty oraz wprowadzono trzecią, zębatą szynę ze względu na duże nachylenie szlaku wynoszące od 50 do 60 promila. Trzeba było również przebić się przez wąwozy, niektóre sztucznie wykute w skale. Ten ostatni możemy podziwiać na samej Przeł. Srebrnej stojąc na przewieszonym nad byłymi torami stalowym wiadukcie, zwanym do dzisiaj przez mieszkańców „mostem wiszącym”. W tym też miejscu, w okresie działalności kolejki, była mijanka. Ale nie jedyna. Analizując mapy niemieckie z początku XX w. możemy zauważyć, że na przyst. Nowa Wieś Kłodzka znajdowała się również para torów.

Powróćmy jednak do stacji wyjściowej z historycznego punktu widzenia. Przez Dzierżoniów w momencie powstawania projektu Kolejki Sowiogórskiej przebiegała linia kolejowa Jaworzyna Śląska-Kamieniec Żąbkowicki, zwana Trasą Podsudecką. Zgodnie z przepisami „Ustawy o kolejkach...”, prywatny właściciel musiał wybudować swój własny, ale mniejszy dworzec kolejowy. W ten sposób ok. 400 m na północo-zachód od państwowej stacji kolejowej w Dzierżoniowie powstał mniejszy kompleks dworcowy. W jego skład wchodził budynek dworcowy i parowozownia, ten pierwszy z kasami, poczekalnią, pomieszczeniami służbowymi pracowników i wbudowanym w

obiekt magazynem z rampą. Parowozownię typu wachlarzowego usytuowano ok. 300 m. na północo-zachód od „małego” dworca przy torach do Pieszyc. Budynek stacyjny składa się z segmentów o różnej wysokości. Wyróżnia się dwukondygnacyjny fragment środkowy z charakterystycznym frontonem. To właśnie dzięki temu szczegółowi obiekt zwraca i dzisiaj uwagę kierowców udających się z Dzierżoniowa w kierunku Walimia przez Pieszycę oraz podróżnych, jadących pociągiem na linii Podsudeckiej. Obiekt wykonany z cegły klinkowej jest, na całe szczęście, częściowo zamieszkały i zagospodarowany. Widoczne są jeszcze ślady nazwy stacji na czerwonej cegle, ale trudne już do rozszyfrowania. Dostrzec można również zamurowane pozostałości innego podziału otworów drzwiowych i okiennych w parterze. Skrajnia peronu porośła trawą i chwastami. Na odcinku budynek stacyjny-parowozownia zachowały się jeszcze tory, które mają nadal połączenie z głównym szlakiem Jaworzyna-Kamieniec Żąbkowicki. Natomiast tory prowadzące do Pieszyc już nie istnieją, z wyjątkiem rejonu parowozowni, gdzie leżą zdemontowane i czekają na złomowanie. W terenie za „szopą” widoczne są ślady drewnianych podkładów.

„Szopa Kolejki Sowiogórskiej” jest w posiadaniu prywatnego właściciela (obecnie lakiernia samochodowa). W czasach świetności posiadała obrotnicę. Dzisiaj o swojej dawnej funkcji najlepiej informuje nieotynkowana część zachodnia parowozowni, odwracająca się jakby tyłem od górujących za nią kopulastych szczytów Gór Sowich. Miało to swoje uzasadnienie. Należy pamiętać, że w Dzierżoniowie dominują silne zachodnie i południowo-zachodnie wiatry. Są one nie do zniesienia, zwłaszcza zimą i wczesną wiosną. W ten sposób obrotnica i teren



Nieistniejący już żuraw wodny na stacji w Srebrnej Górze. Rys. Leszek Kumor

oporządzania parowozów był zabezpieczony od zacinających deszczów, zadymek śnieżnych i wiatrów.

W Pieszycach zachowały się budynki dworców kolejowych. Należy przypomnieć, że na terenie tej miejscowości funkcjonowały trzy stacje kolejowe. Były to: Pieszycy Dolne i Pieszycy Górne. Przed tą ostatnią znajdował się jeszcze przystanek Pieszycy Stadion. Podobnie stacje kolejowe w niezłym jeszcze stanie technicznym znajdują się w Bielawie. Podążając w kierunku Srebrnej Góry Miasta, szlak drogi żelaznej od Bielawy Nowej przebiega prawie równoległe do północo-wschodnich zboczy Gór Sowich pokonując poziomice tylko 378 m – 395 m.

Na odcinku północnym Kolejki Sowiogórskiej nie spotkamy imponujących budowli inżynierskich. Wędrując natomiast lokalnymi ścieżkami czy drogami możemy się natknąć na pozostałości po czasach, kiedy sapiące maszyny pokonywały w pocie smarów dokuczliwe wzniesienia, czy w rytmie pracujących kołowodów gnały po spłaszczeniach zboczy Gór Sowich do stacji przeznaczenia. Dzisiaj wybujałe letnie trawy, a zimą pokrywa śnieżna, kryją niejednokrotnie zdadne do użytku małe konstrukcje inżynierskie, na które zazwyczaj nikt nie zwraca uwagi. Jednak w trakcie pieszych turystycznych wędrówek po nieczynnych szlakach kolejowych, w malowniczym terenie jawią się nam jak odnaleziony skarb. Pytamy się wówczas samych siebie: co jest przyczyną, że stoją nikomu niepotrzebne?

Ostatnio zostaliśmy urzeczni takim, prawdę mówiąc – brzydkim, cackiem inżynierskim. Znajduje się ono 200 m na północo-zachód od stacji w Ostroszowicach. Jest to tzw. przepust mostowy, pod którym płynie strumyk szerokości 1,5 m. Zlokalizowany jest on przy lokalnej drodze Ostroszowice-Jodłownik. Płynący strumień z południo-zachodu wymusił powstanie betonowych przyczółków pod kątem około 75° w stosunku do położonych tu torów, na odcinku Bielawa Nowa-Ostroszowice we fragmentach się zachowały. Torowisko oparte jest na dwóch podwójnych dźwigarach stalowych wykonanych z dwuteowników o wysokości 240 mm. Dźwigary powyższe – oparte na skośnych przyczółkach – posiadają długość 2,20 m. Ale prawdziwa masa konstrukcji kryje się pod ziemią – kilkuntonowe przyczółki, przenoszące nie tylko napór ziemi, ale przede wszystkim wypadkowe siły od obciążenia parowozem. A strumyk ma tylko 1,5 m szerokości.

Pomiędzy Bielawą Nową a Srebrną Górą na uwagę zasługują zachowane trzy typowe, muryrowane stacje kolejowe. Wszystkie zamieszkałe, chociaż budynki dworców ulegają ciągłym przeróbkom. Na razie w brytach architektonicznych możemy wyszczególnić podstawowe funkcje małego dworca kolejowego. Natomiast w Srebrnej Górze Mieście w lipcu 1993 r. można było podziwiać na stacji kolejowej przedwojenny żuraw wodny i sieć torów porośniętych trawą. Rok 1994 uświadomił, że nie ma litości dla kultury materialnej naszych przodków. Żuraw i szyny pocięto na złom.

Czas płynie nieubłaganie do przodu. Zachęcamy więc na nieczynne górskie szlaki kolejowe.

Leszek Kumor, Andrzej Ubysz

Stare Wierchy usytuowane są w Gorcach, mniej więcej w połowie drogi z Rabki na Turbacz. Danuta i Tadeusz Truchanowie są gospodarzami tego PTTK-owskiego obiektu już od lat dwunastu. Wcześniej pracowali na Polanie Chochołowskiej w Tatrach u jednego z najznakomitszych schroniskowych gazdów – Wicka Cieślewicza.

Korzystały z niego oddziały partyzanckie Armii Krajowej (m.in. „Setka-Limba”) i Armii Ludowej (m.in. „Za Wolną Ojczyznę”). W pierwszych dniach stycznia 1945 r. wycofujące się oddziały niemieckie spaliły obiekt na Starych Wierchach.

Po wieloletnich staraniach Oddziału Rabczańskiego PTTK, od 1972 r. zaczęła się budowa w oparciu o projekt

sobne ich portfele świadczą, że musi tych turystów być sporo, aby schronisko dobrze funkcjonowało. Szczególnie dużo zwolenników zyskała ta okolica wśród mieszkańców Krakowa.

Niebagatelne znaczenie ma także położenie Starych Wierchów na głównym szlaku beskidzkim z Rabki przez Maciejową na Turbacz, co przysparza wielu tu-

## STARE WIERCHY PRAWDZIWYM DOMEM DLA TURYSTÓW

A Stare Wierchy to miejsce w Gorcach z wielu względów słynne. Od czasów najdawniejszych było istotnym punktem na starym szlaku handlowym z Krakowa na Węgry. Następnie wystawiono tu karczmę, której gospodarza dość często niepokoiłi zbójnicy.

Decyzję o budowie obiektu schroniskowego na Starych Wierchach podjął Oddział PTT w Rabce wkrótce po oddaniu do użytku schroniska PTT na sąsiednim Luboniu Wielkim w Beskidzie Wyspym (1931 r.). Z dóbr hr. Wodzickiego w Porębie Wielkiej zakupiono parcelę o powierzchni 1,5 ha, a wraz z nią położoną tam gajówką. Jej adaptacja została zakończona w grudniu 1932 r. Na dzierżawę zdecydowali się gajowcy z Poręby Wielkiej wraz z żoną – Ludwiką i Jan Rapciakowie.

Wrzesień 1939 r. to dewastacja obiektu przez przechodzące tędy oddziały Wehrmachtu. W 1943 r. staraniem rodziny Rapciaków schronisko odremontowano.

inż. Zbigniewa Radziewanowskiego, a w wykonaniu Zespołu Gospodarki Pomocniczej PTTK z Zakopanego. Uroczyste przekazanie do użytku turystów odnotowano 13.01. 1974 r. Schronisku położonemu w najbardziej niewralgicznym punkcie zbiegu szlaków turystycznych w zachodniej części Gorców zostało nadane imię szczególnie zasłużonego dla turystyki rabczańskiej i w ogóle górskiej Czesława Trybowskiego.

Dziś u Truchanów czeka na turystów 29 miejsc noclegowych w umiarkowanych cenach, a przy planowaniu dłuższych pobytów możliwa jest negocjacja należyłości. Tuż obok schroniska przebiega granica Gorczańskiego Parku Narodowego, zaś wielka mnogość szlaków, względnie łatwych, oraz walory krajobrazowe czynią z tego miejsca wielce atrakcyjny rejon Gorców.

Obiekt żyje właściwie tylko z indywidualnych turystów, a coraz mniej za-

rystów-passantów. Podobnie parking i rozwijające się centrum gastronomiczno-narciarskie na Obidowej, przy popularnej zakopiance, sprawiają, że na krótkie wycieczki dociera i od tej strony wielu miłośników Gorców.

Na miejscu funkcjonuje radiotelefon, a zimą szlaki udostępniane są skuterkem śnieżnym. Prosiłoby się jeszcze, aby jakoś sensowniej umożliwić dojście stąd do cieszącego się znacznym zainteresowaniem Obserwatorium Astronomicznego na wierzchołku Suhory (1000 m).

Piętą Achillesa, nie tylko zresztą na Starych Wierchach, pozostają wydawnictwa na temat Gorców. Mapa tego terenu bywa nieregularnie (choć ostatnio bardzo dobrą mapę – ale tylko w granicach parku narodowego, opublikowała Oficyna „Re-wasz”). O wznowienie przewodnika, choćby przewodnika piszącego te słowa, bezskutecznie dopominają się plecakowi turyści.

A zakątek to doprawdy wyjątkowy. Widoczna z bliska kulminacja Groników (1027 m) i grzbiet Pośredniego Wierchu (1114 m) oraz Jaworzyny Ponickiej (997 m), zaś od strony zachodniej wyniosłego, chociaż dalekiego stożka Babiej Góry, dopełniają malowniczości. Oprócz szeregu szlaków dalszych – ze wsi Obidowa (gdzie znajduje się ostatni przystanek autobusów miejskiej komunikacji z Nowego Targu), można tutaj za znakami zielonymi podejść zaledwie w pół godziny. A więc – wybierzcie się na Stare Wierchy!

**Adres schroniska:** Schronisko PTTK na Starych Wierchach, 34-404 Kłuszkowa koło Nowego Targu, tel. Jordanów 752-97.

Andrzej Matuszczyk



Schronisko PTTK na Starych Wierchach. Foto: Andrzej Matuszczyk

## CZY WIECIE, ŻE...

\* W Sudetach istnieją dokładnie 143 znakowane szlaki turystyczne piesze (stan z października '96), w tym: 19 szlaków czerwonych, 36 niebieskich, 24 czarnych, 24 zielonych, 37 żółtych oraz trzy szlaki „znakowane inaczej”: dwa szlaki archeologiczne (czerwony lub czarny niedźwiedź na białym tle) i Szlak Ułanów Legii Nadwiślańskiej (żółto-niebiesko-żółty). Z powyższego jasno wynika, że tak „molestowane” przez znakarzy szlaki czarne nie znikły do końca, ba, jest ich dokładnie tyle, co zielonych. W zestawieniu tym pominąłem wszelkie szlaki dojściowe (znakowane kolorowymi trójkątami, paskami, półokręgami itp.) oraz ścieżki przyrodnicze, z wyjątkiem jednej w Górach Opawskich (Pokrzywna – schronisko „Pod Biskupią Kopą”), gdyż do niedawna był to szlak zielony, zaś dziś znakowany jest ukośnym zielonym paskiem na białym tle.

\* Na Pogórzu Izerskim istnieje szlak (a ściślej ślazi) okresowo zalewany poprzez wody Jeziora Pilchowickiego. Otóż wyruszamy szlakiem niebieskim ze stacji PKP Pilchowice-Zapora w kierunku południowym. Mijamy skałę Stanek, gdzie z prawej dołącza szlak żółty z Pokrzywnika. Za znakami obu szlaków schodzimy do doliny Kamienicy, która wpada do wspomnianego jeziora. Chwilę idziemy w górę rzeczki do mostku, nim przekraczamy ją i wzdłuż jej drugiego brzegu schodzimy z powrotem nad jezioro. I właśnie tu ścieżka jest okresowo zalewana (szczególnie po roztopach). Należy wtedy wdrapać się wyraźną ścieżką na skałki sterzcące po naszej prawej, tu starym, betonowym mostkiem (ok. 2 m długości), zawieszonym między dwoma skalnymi ściankami, mijamy załaną poniżej ścieżkę i dochodzimy do miejsca, gdzie spod lustra wody wychodzi dróżka wraz ze znakami szlaków.

\* Schronisko „Na Przysłopie” w Beskidzie Śląskim przeżywa odnowienie (a może i odrodzenie). Obecnie potężny budynek nie straszy już białymi ścianami, gdyż te zostały pomalowane na ciemniejszy (moim zdaniem ładniejszy) kolor. Również i w środku „panuje” mały remontik: przebudowa starego bufetu na nowy, który, uzupełniony drewnianymi panelami i boazerią, stał się miły i przytulny w porównaniu z poprzednim. Kiedyś pisałem, że w schronisku tym zastałem zapchane złowy. Nic z tego, obecnie w łazienkach jest czysto i schludnie. Reasumując? Same plusy. Zaś pani kierownik przyznaje szczerze, że wie o tym (i sama to widzi), że budynek schroniska jest ciut za duży, a ciut za mało turystyczna panuje w nim atmosfera. Podziwiam Jej szczerłość, gdyż trzeba być odważną osobą, by takie rzeczy mówić turystom.

\* Nadal nie można, sklejając mapy turystyczne, uzyskać całość polskich Karpat. Dlaczego? Otóż mapa po Beskidzie Niskim i Pogórzu została wydana w innej skali. A zatem: Beskid Śląski, Żywiecki, Mały, Średni, Wyspowy i Sądecki oraz Tatry i Podhale, Orawa i Spisz, Gorce, Pieniny (ale nie całe), Bieszczady i Pogórze Przemyskie ukazały się w skali 1:75 000, zaś wspomniany Beskid Niski i Pogórze w skali 1:125 000. Może ktoś w końcu wpadłby na pomysł wydrukowania Beskidu Niskiego w skali powszechnej dla Karpat, he?

Mariusz Szatkowski

## Wieści z Tatr i Podhala

● W dniu 26 sierpnia 1996 r. minęły dwa lata od pamiętnego dnia, kiedy to w Nowym Targu przedstawiciele samorządów polskiego i słowackiego Podtatrza podpisali umowę o utworzenie Euroregionu „Tatry”. Założycielami transgranicznego związku były miasta i wsie po stronie słowackiej i gminy po stronie polskiej.

Do Euroregionu przyjmowane są także samorządy spoza regionu, jeśli wykażą tradycyjne powiązania i więzi z regionem tatrzańskim. Takim przykładem jest miasto Bochnia po stronie polskiej i Spiska Nowa Wieś po stronie słowackiej.

Euroregion „Tatry” utworzony został dla ożywienia wzajemnych stosunków we wszystkich dziedzinach dla przyspieszenia gospodarczego rozwoju Podtatrza i nawiązuje do historycznej współpracy tych ziem po obu stronach obszarów przygranicznych, w szczególności w zakresie ochrony przyrody, ochrony środowiska oraz wykorzystania walorów turystycznych i wypoczynkowych. Duże znaczenie ma swobodny przepływ informacji, ludzi, towarów, czyli, inaczej mówiąc, współpraca kulturalna i gospodarcza.

Euroregion „Tatry” czyni wiele starań, aby przyspieszyć podpisanie umowy o małym ruchu granicznym. Ma ona umożliwić przekraczanie granicy bez paszportów mieszkańcom w pasie przygranicznym do 30 km. Podpisanie tej umowy wpłynie na uruchomienie wielu lokalnych przejść, m.in. Jurgów – Podspady. Euroregion „Tatry” jest także autorem uruchomionego już przejścia w Chochołowie i Leśnicy.

Do niewątpliwych sukcesów należy zaliczyć pobudzenie i rozwijanie kontaktów w zakresie wymiany kulturalnej. Tu należy wymienić ubiegłoroczne Dni Kultury Słowackiej w Polsce i tegoroczne Dni Kultury Polskiej na Słowacji. Ważnym wydarzeniem dla obustronnego zapoznania się z historią przygranicznych ziem było zorganizowanie jesienią 1995 r. w Nidzicy seminarium pt. „Dzieje Spisza jako przykład przenikania kultur”.

Najwyższym organem Euroregionu „Tatry” jest kongres, który odbywa się każdego roku na przemian w obu krajach. Na kongres każdą polską gminę reprezentuje 2 przedstawicieli, a z Nowego Targu i Zakopanego po 3.

● W dniu 23 października br. odbyło się robocze seminarium przedstawicieli centrów informacji turystycznej z terenu polskiego i słowackiego Podtatrza. W Liptowskim Mikulaszu omawiano spo-

soby współpracy, wymieniano doświadczenia i materiały propagandowe. Tematem rozmów było także przygotowanie do obsługi zwiększonego ruchu turystycznego po wejściu w życie umowy o małym ruchu granicznym, a także po spodziewanym otwarciu przejść granicznych na szlakach turystycznych w Tatrach.

● Dyrekcja TPN zamierza rozpocząć remont zniszczonego szlaku na Rysy oraz „Orlej Perci” w rejonie Buczynowej Przełęczy.

● Liczbę niedźwiedzi w Polskich Tatrach szacuje się na 12 do 14 sztuk. Jesienią młode, dwuletnie misie oddzieliły się od matki, szukając własnych żerowisk. Jak informuje Stanisław Mielczarek z dyrekcji TPN – jeden niedźwiedź potrzebuje ok. 3 tys. hektarów przestrzeni życiowej.

● Doktor Józef Janczy wybrany został nowym prezesem TOPR-u na miejsce ustępującego mecenasa Andrzeja Nicikowskiego. Taką decyzję podjęło 26 października br. Walne Zebranie Pogotowia Tarzańskiego.

● W sobotę, 26 października br. w schronisku na Polanie Chochołowskiej tradycyjnie już odbyło się Święto Ratowników Tatrzańskich. Wśród zaproszonych gości na uroczystość przybyli: honorowi ratownicy TOPR, Tadeusz Gąsienica-Giewont, Stanisław Janik, wiceprezes UKFiT Robert Kępiński, koledzy z Horskiej Służby oraz wiceburmistrz Zakopanego Piotr Bąk. Święto ratownika było okazją do przedstawienia działalności ratowniczej w Tatrach w minionym roku. Ratowano 483 osoby, z czego 18 zginęło, a 238 zostało ciężko rannych. Śmigłowiec przetransportował z gór 131 osób do szpitala. Zorganizowano 97 wielosobowych wypraw ratunkowych i 355 akcji. Udzielono pomocy 221 kontuzjowanym narciarzom. Przyjęto nowych ratowników – Tomasz Gąsienica-Mikołajczyk, Krzysztof Starnowski, Marcin Kacperek, Edward Lichota, Paweł Orawiec, Robert Szumiec, Marcin Witek, Tomasz Wojciechowski i Tomasz Zwijacz-Kozica.

● W sobotę 26 października br. pracownicy TPN znaleźli na Małej Orcańskiej Polance poszarpane ciało jednorocznego niedźwiedzia. Jak później stwierdzono, mały miś został zagryziony przez wilki. Dopadły go przy padlinie, kiedy próbował się posiłnić. Jak wynika z przeprowadzonych oględzin niedźwiadek był słaby i niedożywiony.

„Tygodnik Podhalański”

Południowa część Gór Bystrzyckich w dużo większym stopniu zasługuje na porównanie z Bieszczadami niż określone tym mianem Góry Bialskie. Ukształtowanie terenu, migracje ludnościowe, odległa i najnowsza historia wykazują wiele analogii. Aż się wierzyć nie chce, że ten dziś prawie bezludny region był kolebką narciarstwa na Ziemi Kłodzkiej. To tu, w Niemojowie, już w 1909 r. założono towarzystwo narciarskie utrzymujące półka, trasy i turystyczne szlaki narciarskie, to tu zbudowano jedno z pierwszych schronisk narciarskich, prawie w każdej miejscowości czynne były gospody świadczące usługi turystom.

Niestety, po wojnie nie odrodziły się funkcje turystyczne. A szkoda. Ukształtowanie terenu, łąki i polany, liczne sieci dróg polnych i leśnych, bardzo korzystne warunki śniegowe, ciekawe przykłady sudeckiej architektury wiejskiej, liczne figury i krzyże przydrożne, a także dogodnie połączenie kolejowe i autobusowe czynią tę część Gór Bystrzyckich szczególnie wartą polecenia narciarzom wędrującym na nartach śladowych. Kiedy przyjrzymy się uważnie mapie Ziemi Kłodzkiej to zauważymy, że im bliżej Międzyzlesia, tym Góry Bystrzyckie zbliżają się jak gdyby do linii kolejowej.

Przygotowałem trzy propozycje tras rozpoczynających się na stacjach kolejowych w Międzyzlesiu, Roztokach Bystrzyckich i Domaszkwowie. Zakończenie wszystkich tras przewidziałem w Międzyzlesiu ze względu na możliwość oczekiwania na pociąg pod dachem.

### Z MIĘDZYZLESIA

*Trasa łatwa, biegnąca znakowanymi szlakami turystycznymi, długość 16 km, suma podejść 300 m, 19 pkt. GON.*

Od stacji kolejowej w Międzyzlesiu idziemy zgodnie z przebiegiem żółtego szlaku turystycznego drogą dojazdową do stacji, następnie na zachód przez tory. W prawo odchodzi szosa do Lesicy. My idziemy na południowy zachód połą drogą. Ze względu na mnogość leśnych dróg i fakt, że znaki żółtego szlaku turystycznego nie zawsze są zimą widoczne, ważne, aby w razie wątpliwości wybierać drogi wiodące na południe i starać się utrzymać kierunek marszu. Po godzinnej wędrowce przez las, cały czas zyskując wysokość, dochodzimy do wzniesionego w XVII w. drewnianego kościoła pod wezw. Michała Archanioła w Kamieńczuku. Drogą od kościoła zjeżdżamy do wsi

i dalej pod górę ku granicy. Jest to stara droga do Mladkova w Republice Czeskiej. Po 15 min. dochodzimy do granicy, gdzie spotykamy zielony szlak turystyczny. Wędrujemy nim na północ równoległe do granicy. Po 30 min. spotykamy mocno zniszczoną barokową kaplicę powstałą prawdopodobnie w XVIII w. i przetrwocony na ziemię kamienny krzyż. Wpraw-

Ze względu na niewielki ruch samochodowy (bo nie bardzo ma kto i dokąd jeździć) i fakt, że bardzo rzadko bywa odśnieżana, jest ona idealną trasą narciarską. Z miejsca, gdzie wychodzi na nią szlak turystyczny, skręcamy w prawo i po około 15 min. nieznacznego podejścia rozpoczyna się kilkukilometrowy zjazd aż do samej stacji kolejowej w Międzyzlesiu.

### Zaproszenie na narty śladowe

# ZAPOMNIANY REGION

ne oko dostrzeże liczne ślady po dawnej zabudowie nieistniejącej dziś wsi Czerwony Strumień. Przechodząc przez leżącą w niewielkim obniżeniu łąkę szczególnie przy wiosennych topniejących śniegach trzeba bardzo uważać, gdyż cały teren jest podmokły. Po 15 min. wędrowki skrzyżowanie leśnych dróg, a po prawej stronie szlaku uszkodzona rzeźba (brak głowy) przedstawiająca św. Jana Nepomucena. Tu musimy podjąć decyzję co do dalszej trasy. Skręcając drogą na wschód po 15 min. dojdziemy do skrzyżowania na stokach Bochniaka i po dalszych 20 min. dojdziemy do Międzyzlesia lub możemy kontynuować marsz dalej.

Wędrując dalej po chwili wyjdziemy z lasu i zobaczymy kościół w Lesicy, po 25 min. zjedziemy do wsi w pobliżu zabudowań Straży Granicznej. Wspomniałem już o szosie Lesica-Międzyzlesie.

W przypadku niesprzyjających warunków będziemy musieli wrócić do opisanego wcześniej skrzyżowania leśnych dróg lub powrócić przetartym śladem tą samą trasą, tylko w odwrotnym kierunku.

### Z ROZTOK BYSTRZYCKICH

*Trasa łatwa, długość 12 km, suma podejść ok. 250 m, 15 pkt. GON.*

Ze stacji kolejowej w Roztokach Bystrzyckich przez wiadukt nad torami, połą drogą na zachód w kierunku Różanki, na niewielkie wzniesienie, którym widać polna droga, skręcamy w lewo na południe. W dolinie śródgórskiej po prawej stronie widać Różankę i główny grzbiet Gór Bystrzyckich, po lewej Roztoki, Nagodzice, Rów Górnej Nysy i Masyw Śnieżnika. Kontynuując wędrowkę drogą grzbietową po 30 min. dochodzimy do szosy z Różanki do Międzyzlesia i po



prawej stronie (ok. 50 m) odnajdujemy dalszy – prowadzący na południe, odcinek drogi. Po 10 min. rozwidlenie dróg. My wybieramy drogę przez las. Po kilku min. marszu warto zboczyć z głównej drogi w którąś z dróg odchodzących w prawo i zobaczyć malownicze nieczynne kamieniołomy Żelaznej Góry. Można też, o ile czas na to pozwoli, rozpalić ognisko, upiec kielbaski czy po prostu spożyć posiłek. Turystyka to przecież nie tylko połykanie kilometrów trasy i pokonywanie wzniesień. Po powrocie do głównej drogi kontynuujemy marsz aż do skrzyżowania dróg i szałasów pracowników leśnych. Tu skręcamy drogą na południowy zachód. Niestety, po 300 m podejścia drogę przegradza nam gęsty młodnik. Obchodzimy go z prawej strony. Po kilku minutach łąka i biegnąca za nią skrajem lasu wyraźna polna droga. Skręcając nią w lewo po 5 min. dojedziemy do szosy Lesica-Międzylesie, a po dalszych 40 min. znajdziemy się na stacji kolejowej.



Jeżeli pozostało nam jeszcze trochę czasu, zanim zdecydujemy się na powrót, warto pójść tą drogą w przeciwnym kierunku grzbietem Gór Bystrzyckich. Już po 10 min. wędrowki ukaże się nam piękna panorama Rowu Górnej Nysy i Masywu Śnieżnika. W niewielkiej kępie drzew warto zwrócić uwagę na kamienną rzeźbę przedstawiającą Trójcę Świętą, a nieco dalej na pozbawioną wyposażenia kapliczkę słupową. Łąki grzbietowe stwarzają też doskonałe warunki do zjazdów.

### Z DOMASZKOWA

*Wycieczka wymagająca od turystów pewnego doświadczenia, umiejętności posługiwania się mapą i kompasem. Długość trasy 23 km, suma podejść ok. 500 m, 28 pkt. GON.*

Po większych opadach śniegu na narciarską wędrowkę można wyruszyć już ze stacji kolejowej w Domaszkowie. Po opuszczeniu stacji przechodzimy na drugą stronę torów kolejowych, kierując się na zachód. Przekraczamy lokalną szosę z Długopola do Roztoki i po przejściu jeszcze 100 m możemy przypiąć narty. Przed nami rozległy płaski teren Obniżenia Bystrzycy Kłodzkiej i ściana Gór Bystrzy-

ckich, które tylko z okien pociągu wydają się niskie. Właśnie to powoduje, że nie ma tu dróg leśnych. Mając po lewej ręce szosę do Gniewoszowa, klucząc pomiędzy drzewami i wędrując polanami, staramy się zyskać wysokość. Nieco w dole, po przeciwległej stronie szosy, dostrzegamy ruiny zamku Szczerba (Śnielinek). Cały czas podchodząc i utrzymując kierunek zachodni i północno-zachodni po ok. 30 min. wyjdziemy na otwartą przestrzeń pól i łąk. Po lewej zobaczymy zabudowania Gniewoszowa. Wędrując dalej niewielkim grzbietem, po 25 min. przetniemy tzw. Autostradę Sudecką. Uwaga: zimą może być ona niewidoczna pod śniegiem. Możemy kontynuować marsz w kierunku zachodnim lub skręcić na południowy zachód wędrując leśnymi drogami pomiędzy Gniewoszem a Czerńcem. Po wyjściu z lasu, patrząc na rozległe łąki, przepiękną dolinę Dzkiej Orlicy, za którą już w Republice Czeskiej widać pasmo Gór Orlickich, rozumiemy, dlaczego kiedyś tereny te cieszyły się taką popularnością wśród turystów i narciarzy. Zjeżdżamy do Niemojowa, a następnie kierujemy się, biegnącą doliną Dzkiej Orlicy szosą, na południe. Po drodze spotykają będziemy

liczne kapliczki, krzyże i figury przydrożne oraz ciekawe przykłady sudeckiej architektury wiejskiej. W Niemojowie istnieje lokalne przejście graniczne (tylko dla małego ruchu granicznego), łączące tę miejscowość z Bartosovicami v Orlickich horach. Mimo, że przejście to formalnie zamknięte jest dla turystów, prowadząc wycieczki dwukrotnie, dzięki uprzejmości polskiej i czeskiej straży granicznej, pozwolono nam mimo to przekroczyć granicę. Po drugiej stronie, 300 m od mostu granicznego, zjedliśmy posiłek, napiliśmy się wspaniałego czeskiego piwa i po krótkiej wędrowce powróciliśmy na polską stronę. Warto tutaj przypomnieć, że w tym rejonie Gór Bystrzyckich nie ma ani jednej gospody, ani nawet sklepu, gdzie można by zaopatrzyć się w żywność. Dziękując za zgodę na „naruszenie granicy” żywimy nadzieję, że przejście to zostanie wkrótce udostępnione turystom. Wracając do naszej wycieczki idziemy dalej aż do rozwidlenia dróg, skąd możemy jechać przez Lesicę do Mię-

dzylesia lub skrajem szosy po łąkach ponownie podejść na grzbiet Gór Bystrzyckich, do miejsca, gdzie szosę przecina wyraźna polna droga (przystanek PKS Niemojów-Lesica n.ż.), którą kierujemy się na południowy wschód. Z grzbietu roztaczają się wspaniałe widoki na Rów Górnej Nysy i Masyw Śnieżnika. Po drodze spotykamy zdewastowaną, pozbawioną wyposażenia kapliczkę i nieco dalej w niewielkiej kępie drzew ciekawe przedstawienie Trójcy Świętej. Wędrując dalej, po 60 min. dojedziemy do stacji kolejowej w Międzylesiu. Dlatego, jeżeli pozostało nam trochę czasu, możemy pojechać po łąkach.

Działający przy Oddziale Wrocławskim PTTK Klub Turystyki Narciarskiej „Psie Pole” zorganizował w tym rejonie w sezonie zimowym 94/95 i 95/96 5 wycieczek sobotnich. W rejonie Kamieńczyka, Lesicy i Niemojowa prowadziła jedna z tras Sudeckiego Rajdu Narciarskiego.

Tekst i foto: Konrad Ostańkiewicz

# EKOŁODZY W KARKONOSZACH

W dniach 17-19 października 1996 roku odbyło się polsko-niemieckie sympozjum ekologiczne pod nazwą Ekologiczne Pospolite Ruszenie. Zorganizowane zostało przez Redakcję Ogólnopolskiego Miesięcznika Ekologicznego „RAJ”. Miejszem konferencji był piękny zamek Czocha k. Leśnej w woj. jeleniogórskim, gdzie zgromadziło się ponad 80 osób z całej Polski oraz kilku gości z Niemiec. W pierwszym dniu wygłoszono dwa referaty dotyczące klęski ekologicznej, która objęła znaczną część Karkonoszy i Gór Izerskich (zamieranie lasów), oraz problemu tzw. Czarnego Trójkąta. W kolejnych wystąpieniach przedstawiono niekonwencjonalne sposoby wprowadzania edukacji ekologicznej na różnych poziomach nauczania. Po referatach, do późnego wieczora, toczyła się ożywiona dyskusja dotycząca przede wszystkim zagadnień metodycznych, ale także praktycznych, związanych z ochroną środowiska w Polsce. Skoncentrowano się szczególnie na obszarach przygranicznych z Niemcami (m.in. kwestia zanieczyszczeń transgranicznych, lokalizacji wielkiego złomowiska samochodów w woj. zielonogórskim).

Dwa kolejne dni przeznaczone były na sesje terenowe. W piątek, 18 października, odbyła się wycieczka w Góry Izerskie i Karkonosze. Uczestnicy zwiedzili szkółkę leśną w Świeradowie Zdroju, zapoznając się z formami wykonywania zadrzewień w Nadleśnictwie Świeradów. Miną jeszcze dziesiątki lat zanim zdegradowane tereny Sudetów Zachodnich porastać będą zdrowe lasy. Na 14 tys. ha zniszczonych lasów dokonano już nasadzeń, głównie świerka (60%), modrzewia (20%) i – co bardzo istotne – gatunków liściastych: olszy, brzozy, buka. Nie grozi więc już powstanie monokultury świerka, co było jednym z powodów dokonania tak szybkiej degradacji lasów sudeckich. Pozostał jeszcze do obsadzenia obszar 1 tys. ha. Rocznie, w całym regionie, wysadza się 9-10 mln sadzonek drzew. Niektóre nasadzenia z powodu trudnych warunków pogodowych (letnie przymrozki) trzeba powtarzać. W przyszłym roku planowane jest zakończenie wykonywania odnowień. Kolejnym etapem wycieczki były Karkonosze Zachodnie. Zwiedzono Obserwatorium Meteorologiczne Uniwersytetu Wrocławskiego na Szrenicy (1362 m n.p.m.), będącej

jednocześnie od połowy lat osiemdziesiątych stacją monitoringu zanieczyszczeń atmosfery. Tu omówione zostały klimatyczne przyczyny powstania klęski lasów. Uczestnicy naocznie przekonali się o trudnych warunkach pogodowych panujących w górach i zobaczyli, jak las umiera stojąc.

W ostatni dzień sympozjum odbyła się wycieczka do „źródła”, czyli do terenu „Czarnego Trójkąta”, a ściślej do polskiej jego części. Zwiedzono Elektrownię Turów, która przechodzi intensywny proces rekonstrukcji i z wielkiego truciciela przeistacza się w nowoczesny, niemal przyjazny środowisku, zakład. Na koniec spojrzenie na ogromną dziurę Kopalni Węgla Brunatnego Turów (170 m głębokości, 2200 ha powierzchni). Eksploatacja węgla przewidywana jest tu do roku 2035.

Sympozjum zostało niezwykle starannie przygotowane, w czym ogromna zasługa Redaktor Naczelnej „RAJU” pani Barbary Templin. W trakcie nawiązano wiele cennych kontaktów. Były to trzy niezwykle pożyteczne dni. Organizatorzy i uczestnicy już myślą o przyszłorocznym – II Ekologicznym Pospolitym Ruszeniu.

## AGROTURYSTYKA

### Gmina Tyrawa Wołowska.

Wieś rolnicza, dawniej miasteczko przy starym szlaku z Sanoka do Przemyśla nad rzeką Tyrawką. Siedziba gminy, sklepy, bar, poczta, ośrodek zdrowia, kościół. PKS do Sanoka i Przemyśla.

### Maria Sokołowska. Tyrawa Wołowska 42.

Pokoje 2-osobowe (4 miejsca noclegowe). Pełne wyżywienie lub możliwość sporządzania posiłków przez turystów we własnym zakresie. Obok domu możliwość rozbicia namiotów. Oferta całoroczna.

### Gmina Rymanów.

Puławy – wieś nad Wisłokiem u stóp pasma górskiego Bukowina. Wieś lokowana w 1572 r. została wysiedlona po II wojnie światowej. Po dawnych mieszkańcach pozostał tylko cmentarz. W początku lat siedemdziesiątych we wsi osiedlili się Polacy z Zaolzia (zielonoświątkowcy). We wsi jest ich kościół, w którym występuje interesujący zespół śpiewaczy. PKS do Krosna.

### Bronisław Bruk. Puławy 20.

Dysponuje 4 pokojami gościnnymi: 2-osobowym, 4-osobowym, 5-osobowym i dużym pomieszczeniem dla 14 osób. Razem 25 miejsc noclegowych. Możliwość zakupu nabiału i warzyw. Oferta całoroczna.

### Janina Brózda. Puławy 16.

Duże 30-hektarowe gospodarstwo hodowlane. Dysponuje 4 pokojami gościnnymi: trzema 2-osobowymi i jednym 5-osobowym. Razem 11 miejsc noclegowych. Oferta całoroczna.



Piotr J. A. Ropużyński



Martwy las w Górach Iżerskich

Foto: Maciej Mulka

## JEŚLI TAM BĘDZIECIE (grudzień)

\* Kraków. Tradycyjny konkurs szopek bożonarodzeniowych. Najpiękniejsze są nagrodzone i wystawione w Muzeum Historycznym. Otwarcie 8 grudnia.

\* Korowód Kołędników. Tradycyjnie, niezwykle malownicze występy zespołów kołędniczych z podkrakowskich wsi, w przededniu wigilii Bożego Narodzenia w Rynku Głównym.

\* Szklarska Poręba Górna. Zimowa Spartakiada Wczasowa, tel. (17 2449).

\* Jaworze. II Międzynarodowe Wyścigi Psich Zaprzęgów (14-15).

## CIEKAWOSTKI TURYSTYCZNE

\* Turystyczny Związek Gmin Świętokrzyskich wspólnie z Urzędem Miasta Kielce i przy poparciu wojewody kieleckiego uruchomił niedawno „Ośrodek it” w Kielcach. Pełna nazwa Ośrodka: Ośrodek Informacji Turystycznej Gór Świętokrzyskich i Ponięcia przy Turystycznym Związku Gmin Świętokrzyskich, pl. Moniuszki 2B, 25-334 Kielce, tel. (0-41 462-40).

\* 510 ton śmieci pozostawiają corocznie Japończycy odwiedzający wulkan na świętej górze Fuji (3776 m), nie licząc zawartości 270 toalet publicznych ustawionych tam do ich dyspozycji. Każdego roku wędruje na górę ponad 400 tys. ludzi, w tym małe dzieci i starcy, gdyż marzeniem każdego Japończyka jest zdobycie Fuji przynajmniej raz w życiu. Władze sąsiadujących z wulkanem prowincji Shizuoka i Yamanshi nie mogą sobie poradzić z uprzątnięciem śmieci i nieczystości pozostawianych przez turystów. Pomocy udziela Stowarzyszenie Sprzątaczy Góry Fuji, które w ubiegłym roku zmobilizowało do sprzątnięcia 37,9 tys. ochotników.

\* Władze Zakopanego chcą wprowadzić od przyszłego roku opłaty za wjazd do tego miasta samochodem. Zmotoryzowani turyści mogliby pozostawiać w zamian pojazdy na nie strzeżonych parkingach. Pomysł ten, dosyć kontrowersyjny, pojawił się dlatego, iż większość przyjezdnych nie uiszcza tzw. taksy klimatycznej. Byłoby to zatem skuteczne źródło pozyskiwania dodatkowych środków przeznaczonych później także na remonty dróg.

\* 20 przejść turystycznych, które będzie można przekroczyć w określonych godzinach w ciągu dnia przez cały rok, otwartych zostanie jeszcze w tym roku na granicy polsko-czeskiej. Tak ustala umowa międzynarodowa. Turysta przekraczający granicę będzie musiał posiadać paszport i wolno mu będzie przenosić tylko podręczny bagaż turystyczny. Niektóre przejścia będą przystosowane dla rowerzystów, inwalidów na wózkach, narciarzy.

## ZAPROSZENIE DO SZKLARSKIEJ PORĘBY

Oddział Wrocławski PTTK zaprasza do kameralnego pensjonatu w Szklarskiej Porębie (patrz fotografia), położonego niedaleko wyciągu orczykowego (dł. 300 m). Proponujemy noclegi z wyżywieniem (2 posiłki: śniadania i obiady-kolacje). Noclegi w pokojach 2- i 3-osobowych (WC+umywalka) oraz w apartamencie 4-osobowym, 2-pokojowym z WC, prysznicem, umywalką i lodówką. W każdym pokoju telewizor. Dla dzieci do lat 6 zniżki 20%.

Proponujemy pobytu świąteczne i noworoczne oraz w okresie ferii zimowych. Ceny konkurencyjne!!! Poza sezonem – taniej 20%.

Rezerwacja: Biuro Turystyczne PTTK, Rynek-Ratusz 11/12 I p. tel. 343-83-31, 44-39-23, fax 343-67-44. Zapraszamy!

## SZKOŁA PRZETRWANIA Marcus-Graf

Biuro: ul. Krucza 6/14 w budynku „Energoprojekt”, 00-950 Warszawa, skr. poczt. 184, tel. (0-22) 621 02 81 w. 223, fax (0-22) 629-32-40.

### Obozy zimowe w Tatrach

Termin: 26. 01. – 8. 02. 1997 r., 9. 02. – 22. 02. 1997 r.

Zakwaterowanie: Bacówka w Tarasówce k. Bukowiny Tatrzańskiej, drewniane przyce z materacami i kocami, piec, sanitariat. Wyżywienie: 3 x dziennie (posiłki przyrządzają samodzielnie uczestnicy). Wiek: od 14 lat (chłopcy i dziewczęta) – tylko 16 miejsc. Cena: 495 zł za pełne 14 dni.

Termin: 26. 01. – 8. 02., 2. 02. – 15. 02. i 9. 02. – 22. 02. 1997 r.

Wiek: 10-19 lat (chłopcy i dziewczęta) – 3 obiekty po 20 osób. Cena: 570 zł za pełne 14 dni. Zakwaterowanie: Bacówki w Małym Cichym k. Bukowiny Tatrzańskiej, pokoje 3-4-osobowe, łóżka z pościelą, sanitariaty na korytarzu, stołówek. Wyżywienie 3 x dziennie. Program dla obozów w Małym Cichym i Tarasówce:

- \* zajęcia własne na stoku narciarskim (wyciągi płatne dodatkowo),
- \* szkolenie specjalistyczne (dla chętnych),
- \* zajęcia kulturalno-sportowe, ogniska,
- \* wycieczka do Zakopanego, rajdy piesze po górach,
- \* 2-dniowa wycieczka na Słowację (dla chętnych wymagany paszport oraz 50 zł + 200 SKK).

## SZKOŁA NARCIARSKA poleca swoje usługi w zakresie:

- \* Nauki jazdy na nartach



- \* Przedszkola narciarskiego
- \* Wycieczek narciarskich (Ski-Tour)
- \* Ski-alpinizmu.

Zapisy i informacje:  
Miejska Agencja Turystyczna  
59-850 Świeradów Zdrój  
ul. Sienkiewicza 10  
tel. (0-75) 16-350



WROCLAW, UL. BOGUSŁAWSKIEGO 45  
PON.-PIĄT. 10<sup>00</sup>-19<sup>00</sup> SOB. 10<sup>00</sup>-15<sup>00</sup>

TEL. 62-72-23

### PROponujemy W SZEROKIM ZAKRESIE:

- 6<sup>00</sup> informacje, mapy, przewodniki, beletrystykę górską, albumy, fachowe doradztwo
- 6<sup>00</sup> odzież
  - bluzy, kurtki: POLAR, SYMPA-TEX, GORETEX, PUCHOWE
  - kurtki POLAR także dla dzieci
  - kombinezony, dresy, spodnie z POLARU
  - dodatki (opaski, rękawice, skarpety, ochraniacze)
- 6<sup>00</sup> obuwie turystyczne i wspinaczkowe plecaki
- 6<sup>00</sup> sprzęt biwakowy: namioty, karimaty, śpiwory, kuchenki gazowe
- 6<sup>00</sup> sprzęt wspinaczkowy
- 6<sup>00</sup> szkolenie wspinaczkowe, usługi przewodnickie
- 6<sup>00</sup> organizujemy wyprawy trampingowe i trekkingowe
- 6<sup>00</sup> dla stałych klientów 5% rabatu!

Zapraszamy do nowego sklepu we Wrocławiu przy ul. Polaka 20, tel. 21-48-84.

**ZAPRASZAMY!!!**

# ZIMA W REGIONIE BERCHTESGADEN



Berchtesgadener Land

Berchtesgadener Land to piękny region Bawarii, usytuowany między alpejskimi szczytami Watzmann i Unterberg z jednej strony oraz Hoher Göll i Hochalter z drugiej; region, w którym tradycja i romantyzm przeplatają się z nowoczesnością i sportowym stylem życia. Nie ma tu wprawdzie gigantycznych stacji narciarskich, lecz warunki do uprawiania tego sportu są znakomite. Wśród interesujących górskich krajobrazów, na wysokości od 600 do 1800 m, znajduje się około 50 km bardzo dobrze utrzymanych tras narciarskich.

Stoki Jenneru przyciągają wytrawnych narciarzy z za oddalonej zaledwie o 15 km granicy z Austrią, zaś ci, którzy preferują narciarstwo rodzinne, znajdują łatwiejsze trasy na zboczach Hochschwarzeck, Rossfeld czy Götschen.

Berchtesgadener Land oferuje zimą nie tylko doskonałe warunki do uprawiania narciarstwa czy snowboardu. Przyjeżdża się tu, aby przeprowadzić kurację zdrowotną, nabrać kondycji, powędrować po górach, pograć w kręgle na lodzie (bawarska specjalność). A po południu czy wieczorem można się spotkać w licznych miłych restauracyjkach. Nie ma też potrzeby poruszania się własnym samochodem, gdyż każdy spędzający tu urlop zaopatrywany jest w specjalny bilet, umożliwiający poruszanie się miejscowymi środkami lokomocji.

Ceny wygodnych hoteli i pensjonatów, oferujących zdrową kuchnię oraz rodzinną atmosferę, nie są wygórowane.

## NARTY NA JENNERZE

Jenner to góra dla koneserów. Długie, strome i dostarczające wielu wrażeń trasy narciarskie mają różnicę wzniesień 1200 m. Wyzwaniem dla najwytrawniejszych jest Spinnergraben – wąski, stromy wąwóz górski prowadzący ze szczytu do stacji pośredniej Mittelstation. Stąd już schodzi w dół wygodna, szeroka trasa Jennerwiesen, pozwalająca odpocząć zmę-

czonym mięśniom nóg przed ostatnim, dolnym odcinkiem, który ponownie wymaga zacięcia sportowego.

Ze szczytu Jenneru można też zjechać do stacji pośredniej trasą dużo łatwiejszą – Idealhänge der Jennerwiesen. Kolejka Jennerwiesenlift dowozi do umiarkowanie trudnej trasy, na której kiedyś rozgrywano zawody o Puchar Świata w slalomie i slalomie gigancie.

Przy dobrych warunkach śnie-

gowych prawdziwą przyjemnością jest zjazd 5, 6-kilometrową trasą Talabfahrt prosto do Königssee. Na sam szczyt Jenneru można wjechać kolejką gondolową, natomiast dwa podwójne wyciągi krzesełkowe oraz trzy orczykowe dowożą do tras Mitterkaser i Jennerwiesen.

A co zrobić, gdy poczujemy głód? Na Jenner-Bergstation, na szczycie góry, zaprasza narciarzy najwyższej położona w całych Niemczech restauracja Markt-



Na nartach na Jennerze. Foto: Grainer, Berchtesgaden

restaurant. Przed długim zjazdem w dół można też odpocząć na leżaku na wielkim słonecznym tarasie.

## HOCHSCHWARZECK

Są to tereny do uprawiania narciarstwa rodzinnego – dla dzieci i osób początkujących. Do łagodnych, nasłonecznionych stoków, usytuowanych na wysokości od 1000 do 1400 m, można się dostać wyciągiem krzesłkowym oraz pięcioma wyciągami orczykowymi. Na zawsze dobrze ośnieżonych trasach Hochschwarzeck prowadzone są szkółki narciarskie dla dzieci. Jedyną trasą wymagającą nieco lepszych umiejętności narciarskich jest Hirschkaser.

## TRASY NARCIARSKIE

Trasy narciarskie Berchtesgadener Land, o łącznej długości ponad 50 km, znajdują się w czterech ośrodkach narciarskich, z czego w trzech – w Jennerze, Götschen i Rossfeld – można jeździć również wiosną. Jedynie na nasłonecznionych stokach Hochschwarzeck w ciepłe wiosenne dni śnieg zaczyna się topić. Ponadto we

wszystkich pięciu gminach wchodzących w skład Berchtesgadener Land znajdują się małe wyciągi narciarskie. Wyciąg Grünsteinlift w Schönau wyposażony jest w armatki śnieżne. Na narciarzy, dla których dzień jest za krótki do jazdy, czekają dwie oświetlone trasy: w Obersalzberg i w Marktschellenberg.

Sezon trwa od połowy grudnia do końca marca lub połowy kwietnia – w zależności od warunków śniegowych.

## NARCIARSTWO BIEGOWE

Dla biegaczy na nartach przygotowanych jest 57 km tras biegowych. Najdłuższa pętla, długości ponad 15 km, rozpoczyna się w centrum narciarstwa biegowego w Aschauerweicher, dochodzi do Bischofswiesen i wraca z powrotem. Z czterokilometrowej trasy w Bischofswiesen/Riedherrn można korzystać dwa razy w tygodniu – we wtorki i czwartki do godz. 20.30. Najwyżej jest położona trasa biegowa w ośrodku Hochschwarzeck/Ramsau – znajduje się ona na wysokości 1100 m, zaś najdłużej utrzymuje się śnieg na trasie Scharitzkehl, przebiegającej u

stóp zachodniej strony potężnego masywu górskiego Hohe Göll. Nauka narciarstwa biegowego na kursach kosztuje od 90 do 150 DM. Sprzęt można wypożyczyć na miejscu.

## SCHRONISKA I RESTURACJE

Przy trasach narciarskich w Berchtesgadener Land znajduje się przeszło dwadzieścia różnego rodzaju schronisk i restauracji, w tym najwyższej położona w całych Niemczech Marktrestaurant na górnej stacji kolejki na Jenner-Bergstation. Bardzo znane jest schronisko Klaus-Maxe i na hali Mitterkaser. Mówi się nawet, że wytrawny narciarz jeździ na Jennerze, lecz zatrzymuje się u Klaus Maxe. Dużym powodzeniem cieszą się schroniska na hali Hirschkaser w rejonie Hochschwarzeck i na hali Götschen, gdzie niezamordowani mogą sobie nawet potać w butach narciarskich. Wszędzie na narciarzy czeka grzane wino, herbatka góralska i inne napoje.

**Wszelkich informacji udziela:**  
Kurdirektion des Berchtesgadener Lande  
Königssee Str. 2, 83471 Berchtesgaden,  
tel. 08652/967-0, fax 08652/63300

# CZARNA GÓRA – nowy ośrodek narciarski

Czarna Góra (1205 m) wznosi się w postaci potężnego wypiętrzenia o stromo opadających zboczach. Stanowi najlepiej widoczny z Ziemi Kłodzkiej szczyt w Masywie Śnieżnika, uchodząc jednocześnie od dawna za jej najlepszy punkt widokowy. Rozciąga się stąd pełna panorama Kotliny Kłodzkiej obejmująca wszystkie okalające ją pasma górskie. W rejonie Śnieżnika Kłodzkiego pokrywa śnieżna utrzymuje się od listopada do kwietnia, przy częstych opadach powyżej 30 cm na dobę. Walory narciarskie tego terenu znane były od dawna. Na przełomie stulecia, z Czarnej Góry do Międzygórza odbywały się zjazdy „rogatymi saniami”. Modę taką propagowano jako wielką tutejszą, zimową atrakcję. Również obecnie Czarna Góra jest interesująca pod względem turystycznym i narciarskim, gdyż na jej zboczach powstaje duży, nowoczesny ośrodek sportów zimowych, w pozostałych porach roku stanowiący doskonałą bazę wypadową w Góry Złote, Białskie, Bystrzyckie, Krowiarki i Masyw Śnieżnika. Realizacja inwestycji rozpoczętych w styczniu 1996 r. zakończona będzie w 1997 r. Kompleks ten stanowi kolej linowa długości 1400 m, sześć wyciągów narciarskich o łącznej długości ponad 3 km oraz karuzela dla dzieci. W ciągu godziny może skorzystać z tych urządzeń 5500 osób. Ośmiem głównych tras narciarskich, od przyszłego roku sztucznie naśnieżanych, tej zimy utrzymywać będą ratraki. Cały rejon pocięty jest systemem przedwojennych dróg gruntowych, będących idealnymi trasami dla turystyki narciarskiej, pleszej i rowerowej. Obok powstającego dużego parkingu dla samochodów osobowych i autokarów oraz lądowiska helikopterów znajduje się stare schronisko „Puchaczówka”. W przyszłości jego funkcje przejmie duży terminal usytuowany

w sąsiedztwie dolnej stacji kolei linowej, a mieszczący kasy, bary szybkiej obsługi, kawiarnię, ski serwis, sanitariaty. Rozmach i nowoczesność tego ośrodka daje gwarancje na zaspokojenie potrzeb każdego narciarza. Niezawodna pokrywa śnieżna, dobry gatunek śniegu, nowoczesna infrastruktura, urządzenia mechaniczne, szybko i bardzo pojemne wyciągi narciarskie, doskonała inżynieria rozplanowania tras narciarskich o pełnej skali trudności – wszystko to zapewni radość, niezapomniane wrażenia i najpełniejszy z możliwych komfortów jazdy na nartach. Czarna Góra ma ambicję być wśród liderów oferujących narciarską zabawę i zimowy urlop. Niewiele jest w Polsce terenów posiadających tak dobre warunki rekreacyjne, jak Czarna Góra. Krystalicznie czyste powietrze, źródłana woda górskich potoków, wspaniała nie skażona przyroda, ogromne połacie lasów stwarzają doskonałe warunki do zdrowego wypoczynku. Uznany atrakcjami tej okolicy są sławna Jaskinia Niedzwiedzia z unikalną sztalą naciekową i szczątkami zwierząt z epoki lodowcowej, Wodospad Wilczki w Międzygórzu, XVII-wieczne miasteczko Bolesławów, zabytki Łądką i Bystrzycy. Całości dopełniają piękne plenery, malownicze kościółki, barokowe kapliczki, przydrożne figury. Bazę noclegową stanowi Stronie Śląskie i pobliski Łądek Zdrój, który łączy w sobie również wszystkie walory uzdrowiska. Region jest skomunikowany (bezpośrednio) z Katowicami, Gliwicami, Nysą oraz (z przesiadką w Kłodzku) z Wrocławiem, Poznaniem, Warszawą, Łodzią, Szczecinem, Gdynią i Pragą. Połączenia autobusowe dalekobieżne: Wrocław–Stronie Śl., Legnica–Łądek Zdrój.

Zapraszamy

(tekst sponsorowany)



Któż z miłośników Sudetów i ich zabytków nie zna pięknego Kościoła Łaski w Jeleniej Górze?! Sporo dalszych turystów podziwia podobną sylwetkę drugiej takiejż świątyni w Kamiennej Górze, choć po wojnie nowi jej mieszkańcy rozszabrowali wartościowe

wybrali Stanisława Leszczyńskiego na króla. Wojna północna trwała w najlepsze.

Szwedzi, przez sześć lat zarządzający niemal okupacyjnie prawie całą Polską, rozbili Sasów pod Wschową i wkroczyli do Saksonii. Działania w niej zanosily się na długo, należało

inskrpcjami. Mowa jest w nich m.in. właśnie o wspomnianym traktacie, który podpisał 2.09.1706 r. August Mocny, wycofując się z wojny i abdykując z tronu polskiego. W następnym roku, bo 1.09.1707 r., Gwiazda Północy, jak nazwano bojowego króla, zmusiła

## GNIAZDO GWIAZDY PÓŁNOCY

wyposażenie, przez co długo stała ona nieużytkowana. Jeśli zaś jeszcze posłuchać przewodnika lub samemu zagłębić się w jeden z nielicznych dziś na rynku przewodników, to nieuchronnie trafić trzeba na wzmiankę o traktacie Altranstädt. Przypomnijmy – to ważny epizod wojny północnej na początku XVIII w. Od trzech lat na tronie Szwecji zasiadał młody król Karol XII, gdy w 1700 r. jego państwo zaatakowały Dania, Rosja i Saksonia – ta ostatnia pod berłem znanego nam dobrze Augusta II Mocnego. Władca błyskotliwie odparł agresorów i sam ruszył do ataku. August II dążył do przejęcia Inflant w trwałe posiadanie swojej dynastii wettyńskiej, więc Szwedzi zażądali złożenia go z tronu polskiego. Sejm nie przyjął ultimatum, więc Karol XII wkroczył do Polski i nie znajdując większego oporu zajął wnet Warszawę i Kraków. Drapieżność najeźdźców atoli była równie wielka, jak w poprzednim stuleciu, podczas „potopu”, rychło tedy Polacy obrócili się przeciwko niemu. W 1704 r. Polska przystąpiła do sojuszu z Rosją. Sytuację skomplikował fakt, że przeciwnicy Wettynów

więc wybrać jakąś dogodną kwatery. Karol XII nie był sybarytą, kierował się potrzebami militarnymi, a nie wygodnictwem, stąd wybór padł na stosunkowo skromny dwór pod Lipskiem, skąd mógł kontrolować niemal całe państwo Wettynów. Zachował się on do dziś w Altranstädt, małej miejscinie na zachodnich praktycznie peryferiach Lipska, tuż przy autostradzie Hof-Lipsk (zjazd Leipzig West). Jest to wczesnorenansowe, jednokondygnacyjne założenie na planie litery U o nierównych ramionach. Jedno z nich przylega do masywnej wieży ciekawego gotyckiego kościółka. W latach NRD obiekt użytkowany był przez tamtejszą spółdzielnię rolniczą, do dziś zresztą mieszkają w nim byli jej pracownicy. W największej sali, gdzie król przyjmował wizyty znaczniejszych gości, działa Izba Regionalna, poświęcona pobyтови królewskiemu i owemu słynnemu traktatowi. Karol XII zamieszkał w dworze 1.09.1706 r. i bawił w nim aż do 24.09.1707 r., niemal idealnie rok. W dwustulecie tego, jego rodacy wystawili obelisk na wewnętrznym podwórzu, opatrując stosownymi



Obelisk upamiętniający pobyt króla szwedzkiego Karola XII w Altranstädt



Widok ogólny dworu i kościoła w Altranstädt

samego cesarza Józefa I do ustępstw. Monarchia habsburska wmieszała się do wojny, ale nie pomogła wiele swoim aliantom. Natomiast Karol XII przyczynił się do powstania wspomnianych na początku kościołów. Jak to się stało? Otóż będąc gorliwym ewangelikiem myślał on nie tylko o sprawach strategicznych, ale także religijnych. Wiedząc, że od czasu pokoju westfalskiego (1648) protestantyzm na Śląsku był niemal generalnie zakazany i tępiiony, zaś ewangelicy potracili swoje kościoły, wymógł na cesarzu zgodę na wzniesienie nowych świątyni. I Józef w drodze Łaski (stąd nazwa) pozwolił na budowę sześciu kościołów, a to w Żaganiu, Koźuchowie (oba nie istnieją wskutek dewastacji po 1945 r.), Jeleniej Górze, Kamiennej Górze, Miliczu i Cieszynie (ten ostatni jako jedyny nadal ewangelicki, pozostałe przejęte przez katolików po 1946 r.). Są to zabytki znane i cenione, warto więc poznać miejsce, dzięki którym mogły powstać.

Tekst i foto: Krzysztof R. Mazurski

## KRÓTKO O WSZYSTKIM

● Andrzej Zawada otrzymał pismo z The Explores Club zawiadniające go, że w wyniku rekomendacji Komisji Członkowskiej i decyzji Rady Zarządzającej został wybrany członkiem międzynarodowym (fellow international) tego szacownego światowego zrzeszenia. W skład 10-osobowej Rady wchodzi m.in. Thor Heyerdahl i słynny eksplorator gór Alaski, Brad Washburn, a honorowym prezesem Klubu jest Edmund Hillary.

● Coraz to nowe kraje wpisują do swoich annałów zdobywców „szczytów 7 kontynentów”. Wejściem 23 grudnia 1995 r. na Mount Vinson (4897 m) na Antarktydzie zakończył swoją serię Belg Rudy Van Snick, który był też pierwszym przedstawicielem swego kraju na Evereście. Już około pół setki alpinistów (w tym 5 pań) ma za sobą całą serię. Jak do tej pory, mimo gromkich zapowiedzi, nie ma wśród nich żadnego Polaka.

● Tre Cime di Lavaredo, wcześniej znane pod niemiecką nazwą Drei

Zinnen, są nie tylko wizualnym symbolem Dolomitów, ale i sceną wydarzeń ważnych w historii alpinizmu XX stulecia. W Muzeum Alpenvereinu w Innsbrucku przygotowano na okres 30 maja - 17 sierpnia 1996 r. bardzo ciekawą wystawę poświęconą tej grupie górskiej: obrazy mistrzów alpejskich, stare mapy, wydawnictwa, pamiątki związane z eksploracją, a także z prowadzonymi w ich rejonie walkami podczas I wojny światowej. Część wystawy stanowi wybór 161 widokówek z motywami Tre Cirne z lat 1895-1950. Adres muzeum: Wilhelm-Greil-Strasse 15 w Innsbrucku w Austrii.

● W Austrii przypomniano 100-lecie urodzin wiedeńczyka Karla Prusika (9 maja 1896), który w 1931 r., na łamach wychodzącej do dziś „Österreichische Alpenzeitung”, zaproponował węzeł zaciskowy służący do wchodzenia po linie i do autoasekuracji podczas zjazdu, nazwany z czasem jego imieniem. Prusik – znany też z licznych nowych dróg w Alpach Wschodnich – był muzykiem, a pomysł węzła nasunął

mu sposób wiązania strun instrumentów. Wykładał w konserwatorium w Innsbrucku, zmarł w roku 1961.

● W górach Francji wprowadzane są ostatnio stadka wilków, co wywołuje gwałtowne protesty ludności miejscowej lękającej się znanych jej tylko z książek drapieżników. W Tatrach Polskich TPN oszacował wiosną liczbę wilków na ok. 30. Robią one duże szkody w zwierzynie płowej. Jak podały „Wiadomości TPN” 2/96, w rejonie Łysej Polany w ciągu paru lat zredukowały liczbę łań z ok. 40 do kilkunastu. Strażnik w tym rejonie, Tomasz Dziadoń jr., w samym tylko roku 1992 znalazł resztki 26 zagryzionych łań. Wilki w Tatrach pojawiają się na kilka lat, robią porządek i odchodzą.

## ATRAKCYJNE PLANY

● Z drogi do Tybetu otrzymaliśmy pozdrowienia od uczestników słoweńskiej wyprawy, która pragnie spełnić marzenie wielu ski-alpinistów i postawić „nowy mejnik svetovnega alpinizma” w postaci zjazdu na nartach



Tre Cime di Lavaredo. Foto: Archiwum

ze szczytu Everestu. Zjazd wykonać ma wielki Davo Karmitar (34, troje dzieci), kierują wyprawą Tone Škarja i Viki Grošelj (kierownik techniczny), członkami są nadto Damjan Mesko (lekarz), Stane Klemenc, Stipe Božić i Meksykanin Carlos Carsolio. Dotychczasowy rekord zjazdu z Everestu wynosi 8750 m.

● Zapomniany na szereg lat Hindukusz znowu wraca do łask alpinistów. Znana ze sportowej orientacji Sekcja Edelweiss ÖAV w sierpniu 1996 r. uczciła swoje 50 urodziny wyprawą w te góry. Planowano wejście dziewiczą ścianą zachodnią na Nobaisum Zom (7070 m), z zejściem grania północną, następnie zaś trawersowanie masywu Istor O'Nal (7403 m) z wejściem ścianą zachodnią. Połowę składu wyprawy mieli stanowić młodzi kandydaci do przyszłych wspinaczek wysokościowych.

● Amerykanie Greg Collum, Greg Child, Chuck Boyd i Greg Foweraker zaplanowali na lato 1996 r. nowy atak na dziewiczą dotąd „Shipton

Spire” w Karakorum. Ta efektowna iglica skalna (ok. 5850 m) wznosi się na zachód od Trango i na północ od Uli Biaho – sfotografował ją kiedyś Eric Shipton i stąd poszła jej nieoficjalna nazwa. Szczyt był już atakowany – latem 1992 r. wyprawa Grega Colluma (jej członkiem był też Boyd) pokonała 35 trudnych wyciągów (VI-VII, A4) i cofnęła się w niepogodzie 150 m od szczytu.

● Amerykanie Marek Synnott, Warren Holinger i Jeff Chapman wybierali się latem na Ziemię Baffina, w rejon mało dotąd poznanych wschodnich fiordów, gdzie chcieli się zmierzyć z północną ścianą Polar Sun Spire. Planowali też przemarsz na nartach z Walker Arm do Gibbs Fjord, gdzie też nie było dotąd alpinistów, a gdzie zdjęcia lotnicze obiecują atrakcyjne cele wspinaczkowe. Zespół otrzymał dotacje z Funduszu Mugha Stumpa.

● Dla kadry młodych wyciowników FFME (l'equipe de haut niveau) wyszukiwane są najambitniejsze cele sportowe. W początku maja

1996 r. ekipa wyruszyła tym razem na Alaskę, gdzie zaplanowane są wysokiej klasy wejścia na szczyty w grupie Mount McKinley: ścianą południowo-wschodnią Mount Dickey i ścianą wschodnią Mount Wake. Osobnym programem objęte są „les équipes jeunes” Club Alpin Francasis – zimą 1995-96 jedna z nich wspięła się ostro w Patagonii (Fitz Roy, Cerro Standard). Grupie towarzyszył wiceprezes CAF, Pierre Vidaillet (52), który mimo ciężkich warunków również wszedł na Fitz Roy.

● Jak poinformował „Berggids” 2/96, w jesieni tego roku 6-osobowa wyprawa holenderska wybiera się na Ama Dablam – z ambitnym zamiarem poprowadzenia nowej drogi grania zachodnią, „trudniejszej niż inne drogi na tym szczycie”. Kierownikiem będzie bardzo aktywny ostatnio Robert Steenmeijer, uczestnikami – Stefan Van Egten, Maarten Verburg, Peter Valkenburg, Peter Boerstoel i gość z Austrii Michael Schwarzl.

## NOCNE UPIORY

Czy ktoś z Was pamięta (a te raczej się pamięta) noce pod schroniskowym dachem, gdzie zamiast snu spokojnego, przyszło nam wojować z... myszami? Po upływie czasu całkiem „miło” się TO wspomina, nawet pośmiać się można, ale na pewno nie było nam do śmiechu, gdy budziliśmy się w nocy z myszą w śpiworze. Brrr! Okropieństwo! Niechaj zatem poniższy tekst posłuży innym jako swego rodzaju mini-przewodnik po faunie schroniskowej, czyli: „O tym, gdzie lepiej spać metr nad ziemią”.

Zacznijmy bez owijania w bawełnę. W pienińskiej „Orlicy”, w jednej z tutejszych „psych budek”, mieszka odmiana *myszy kulturalnych* (nazwa łacińska nie do wymówienia), bowiem po zgaszeniu światła myszy ochoczo wybiegają ze swych nerek, ale – o dziwo – gdy tylko zamknęliśmy z kolegą oczy, myszy automatycznie przestały baraszkować. Może przeniosły się do sąsiedniego bungalowu?

Z kolei w schronisku na Hali Łabowskiej, gdy w pokoju, gdzie stały piętrowe łóżka, wybrałem to dolne, jeden z turystów będący tu już kilka dni, polecił mi, bym mimo wszystko położył się na łóżku górnym. Powód? Oczywiście myszy. Lecz te tutaj są tak bezczelne, że nocą chodzą sobie spokojnie po śpiworach. Efekty? Noc przerywają co jakiś czas wrzaski poszkodowanych. Był to tak silny

argument, że posłuchałem rady „doświadczzonego” turysty.

Pójdźmy dalej. W byłym studenckim schronisku na przeł. Karkoszczonka noclegi odbywają się na podłodze wymoszczonej dywanem (!), gdyż łóżek tutaj nie ma. Oczywiście, tuż po zgaszeniu światła, myszy poczynają po raz któryś z kolei penetrować swe ulubione trasy spacerowe. Na szczęście, tutejsze myszy należą do rodziny „takich sobie”: co prawda, po zgaszeniu światła myszy biegały po podłodze, ale śpiących w śpiworach omijały z daleka. Chwała im za to, gdyż inaczej musiałbym noc odsypiać gdzieś na szlaku, a pogoda tego dnia była ciut za bardzo wilgotna (wałąc prosto z mostu – deszcz lał bez opamiętania). Pocieszeniem niechaj będzie fakt, iż gospodarze tutejszej chatki zakupili już trutki i fauna zapewne uległa likwidacji.

Popielice – ot, sympatyczne zwierzątka (przynajmniej na takowe wyglądają). Chciałoby się je uściskać, poprzytulać, a tu... klapa. W bazie namiotowej na Lubaniu popielice były dotąd tolerowane, dopóki nie gryzły namiotów. Ale wiadomo – gryzoń to gryzoń i, co było do przewidzenia, instynkt gryzienia wziął górę. Dlatego postanowiono zastawić na nie pułapkę – jedną, bo tylko tyle posiadano. Już w ciągu pierwszego dnia nałapano na nią kilkanaście popielic. Obecnie, dzięki rozszerzeniu sieci pułapek, liczba

popielic uległa znacznej redukcji. Mimo to, troszkę mi żal tych wszystkich pomordowanych zwierzątek.

Niedaleko, bo tuż na Stożku Wielkim, myszy również odprawiają swe harce. Efekt? Nieznajoma dziewczyna zaprosiła mnie do łóżka, gdyż była zbyt przeżrana, by nadal spać sama. A jednak myszy są czasami pozytywne.

Jak to bywa w przewodnikach, wypada teraz w wielkim skrócie wymienić te schroniska, gdzie nocując, myszy nie spotkałem. Zatem z fauną nie spotkamy się na Przysłopie, Równicy, ex-studenckiej chatce na Niemcowej (os. Trześniowy Groń 5). Czemu tylko tyle? Otóż częściej nocowałem pod własnym szmacianym dachem lub we wszelkiego rodzaju szałasach i budkach leśnych. To lubię. Aha! Za to w żadnym z sudeckich schronisk (a tylko w dwóch nie byłem) myszy ni szczura nie spotkałem. Czyżby z tych nielicznych przykładów można wyciągnąć wniosek, iż klimat karpacki sprzyja lepiej rozwojowi „nocnych upiorów”, aniżeli ten w Sudech? Niechże ponad wszystko niniejszy tekst będzie wskazówką dla kierowników co poniektórych schronisk, mającą na celu zasygnalizowanie tych miejsc, gdzie należy bezzwłocznie podjąć walkę z gryzoniami. Ot, choćby tylko po to, by podnieść standard estetyczny schroniska, a tym samym umilić Wam, jako kierownictwu i nam – turystom pobyt pod wspólnym góskim dachem. Tego wszystkim życzę.

Mariusz Szatkowski

# WIERSZE O GÓRACH

Wisława Szymborska

## Z NIEODBYTEJ WYPRAWY W HIMALAJE

Aha, więc to są Himalaje.  
Góry w biegu na księżyc.  
Chwila startu utrwalona  
na rozprutym nagle niebie.  
Pustynia chmur przebita.  
Uderzenie w nic.  
Echo – biała niemowa.  
Cisza.

Yeti, niżej jest środa,  
abecadło, chleb  
i dwa a dwa to cztery  
i topnieje śnieg.  
Jest czerwone jabłuszko  
przekrojone na krzyż.

Yeti, nie tylko zbrodnie  
są u nas możliwe.  
Yeti, nie wszystkie słowa  
skazują na śmierć.

Dziedziczymy nadzieję –  
dar zapominania.  
Zobaczysz, jak rodzimy  
dzieci na ruinach.

Yeti, Szekspira mamy.  
Yeti, na skrzypcach gramy.  
Yeti, o zmroku  
zapalamy światło.

Tu – ni księżyc ni ziemia  
i lzy zamarzają.  
O Yeti, Póltwardowski,  
zastanów się, wróć!

Tak w czterech ścianach lawin  
wołam do Yeti  
przytupując dla rozgrzewki  
na śniegu,  
na wiecznym.

Radosna dla nas wszystkich wspaniała wiadomość o otrzymaniu przez Wisławę Szymborską (ur. 1923) Nagrody Nobla w dziedzinie literatury zastała poetkę w Zakopanem. W kilka dni później, chcąc schronić się przed dziennikarzami, poetka, jak wieść niesie, wybrała się na cały dzień potajemnie do Doliny Chochołowskiej... Niechętnie udzielająca wywiadów (ponoć od chwili otrzymania Nobla dała ich dwa zaledwie!), Szymborska nigdy się ze swą miłością do gór nie deklarowała, choć wiadomo, że do Zakopanego i w Tatry jeździ bardzo chętnie, w jej zaś twórczości nie znajdziemy klasycznych poetyckich „opisów” krajobrazu. Nie zmienia to faktu, że przytoczony tu Jej wiersz z tomu *Wołanie do Yeti* z 1957 r. należy do najwspanialszych polskich utworów „górkich”, choć paradoksalnie mówi o nieodbytej wyprawie w Himalaje. Otwierająca wiersz metafora, mówiąca o górach „w biegu na księżyc”, których start został „utrwalony na rozprutym nagle niebie” i jest najwspanialszym przejawem współczesnej wrażliwości estetycznej i niezwyklej wrażliwości, a także wyobraźni. W sensie strukturalnym nawiązuje ta metafora do frazeologii romantycznej, która mówiła o falach potopu, „powstrzymanych w swoim biegu” (Wincenty Pol), do stworzonego przez Mickiewicza obrazu gór, które „wznoszą się piętrami z morskiego odmetu”, ale w swej istocie jest całkowicie dwudziestowieczna. A to tylko jedna z niewielu wartości tego przedziwnie mądrego wiersza, który jest wspaniałym wyrazem wiary w ludzkość, w piękno ludzkiego życia i piękno dóbr tworzonych przez człowieka. I dlatego ciesząc się z otrzymanej przez Wisławę Szymborską Nagrody Nobla, dołączymy się do wielkiego kręgu tych, którzy, wdzięczni Wielkiej Poetce za jej wspaniałe wiersze, składają Jej pełne szacunku gratulacje.

Do druku podał Jacek Kolbuszewski

## NAUKOWCY O GÓRACH STOŁOWYCH

Choć powstały stosunkowo niedawno, Park Narodowy Gór Stołowych zorganizował, i to bardzo dobrze, bardzo ciekawą konferencję naukową o swoim środowisku przyrodniczym. Odbyła się ona w Kudowie Zdroju 11-13 października br. Zjechali się na nią naukowcy niemal z całej Polski, zafascynowani przyrodą tego unikatowego regionu polskich gór. Przekrój tematyczny referatów był iście imponujący: od zagadnień geologicznych przez biologię wojsiłki czy roztoczy po historię ochrony tych gór przed powstaniem parku narodowego i zagrożenia wywoływane ruchem turystycznym. Nie obyło się oczywiście bez wycieczki, w czasie której pały liczne dalsze informacje, a także toczyły się żywe dyskusje.

Symposium wykazało słuszność ustanowienia tu najwyższej przestrzennej formy ochrony, postulowanej już zresztą

w pierwszych latach powojennych przez Mieczysława Klimaszewskiego i Zdzisława Czepego, których postulaty podnoszone były następnie przez Wojciecha Walczaka i Stanisława Tołpę. Mimo tych walorów naukowych w zasadzie jedynie geolodzy i geografowie interesowali się Górami Stołowymi, stąd w większości wystąpienia miały charakter albo doniesień, albo informacji o prowadzonych badaniach. Ich nasilenia oczekuje dyrektor PNGS Janusz Korybo. Znajduje on wsparcie zresztą we własnej pracowni naukowej i Ośrodka Edukacyjnym, zatrudniających młodych i zaangażowanych pracowników. Swoistą ozdobą stał się wręczony uczestnikom bardzo starannie wydany tom, zawierający zgłoszone referaty i doniesienia, a zatytułowany „Szczeliniec”. Warto doń sięgnąć.

A przy okazji dygresja toponomastyczna. Niektórzy lansują dla regionu

lub tylko dla Szczelińców nazwę Hejszowina, jakoby zręczniejszą niż Góry Stołowe, które są kalką z niemieckiego. Otóż nie tak bardzo to słuszne, choć lepiej zapewne wspinać się w Hejszowinie niż w jakichś Stołowych. Zresztą zabroniono tego sportu, bo skały kruche i żyją w nich liczne rzadkie stworzonka. Tymczasem owa Hejszowina – czeska Hejšovina, to dopiero Niemczyzna! Bo powstała ze zniekształcenia Heuscheuer, a to zaś, według niedocenianego sudeckiego toponomasty Zbygniewa Martynowskiego, powstało ze zniekształcenia polsko-czeskiej Chyszowiny czy też Chyżowiny (chysza albo chyża to taka chata kryta strzechą). Jeśli więc już, to Chyszowina, a nie pokraczna Hejszowina!

Krzysztof R. Mazurski

